№ 64. Lwów — Sobota dnia 18 Marca Rok 1899

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 80 ct.

Dziś: św. Edwarda Kr. | SS. 42 mucz.
Jutro: A. 5 Czarna. Józefa | N. 1 Post. Hł. 8

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 16
Zachód „ 6 m. 1

Długość dnia godzin 11 m. 51
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 marca.

Źli ludzie zawsze się rozumieją na punkcie nieprawości, choćby nigdy nie mówili ze sobą. Przy każdej okoliczności miewają te same myśli i nawet jednakowo je wyrażają. Tak, ilekroć chodzi o spełnienie jakiegoś obowiązku państwa względem Galicyi, zawsze liberałowie austryaccy wołają, zgrzytając zębami: „Oto znowu dla Polaków podarek!“ Ten sam okrzyk podnieśli teraz szowiniści rosyjscy, protestując przeciw zamierzonemu wynagrodzeniu właścicieli dóbr ziemskich w naszych stronach za zniesione prawo propinacyjne przy zaprowadzeniu państwowego monopolu sprzedaży wódki. „Najmniej stomilionowy podarek dla Polaków i Niemców, bo tylko ci stanowią główny zastęp właścicieli dóbr!“ — krzyczą oni w swoich dziennikach. — „Jak to się godzi z polityką państwową? Dlaczego mamy wspierać tych ludzi? Albożoni nie są wrogami? Znalazło się wielu urzędników, przemawiających za wynagrodzeniem, lecz są to jednostki spolszczone, szkodliwe, trzeba je usunąć!“ — i t. d.

Zaprowadzenie monopolu wódczanego nie jest żadną akcyą polityczną, albo społeczną. To po prostu finansowy interes, który państwo zabiera sobie, odbierając go osobom prywatnym. Gdyby tu szło o jakiś cel humanitarny, hygieniczny lub wogóle etyczny, naprzykład o wytępienie picia wódki, jako trucizny, to i w takim razie trzeba byłoby powetować wszystkie prywatne straty z majątku całego społeczeństwa, uwalnianego od takiej szkody. Na tej zasadzie, jak wszędzie, tak i w Rosyi, jeżeli gdzieś zabijają i zakopują bydło, chore na jakąś zarazę, to wartość jego wypłacają właścicielowi, chociaż nikt osobiście na tem nie zarabia. Tembardziej jest obowiązkową wypłata wartości odbieranego przedmiotu czy prawa, gdy chodzi nie o uwolnienie społeczeństwa od czegoś szkodliwego, lecz tylko o zmianę osoby, która tym przedmiotem lub prawem będzie kupczyła. Dość już tego, że rząd wskutek swej siły może obywatelom zabrać jakieś źródło dochodu, nie pytając ich o zgodę; lecz jeśli w dodatku zabierze bez wynagrodzenia, będzie to rabunek. Wprawdzie przeciwnicy indemnizacyi dowodzą, że prawo propinacyjne urosło z nadużycia szlacheckiej przewagi nad ludem, — co nie jest prawdą — ale gdyby nawet tak było, wojować takim argumentem nie można, bo raz, że w takim razie możnaby zakwestyonować wszelkie zgoła prywatne i państwowe posiadanie; powtóre, cóż innego czyniłby rząd, zaprowadzając samowolnie swój monopol; i po trzecie, skoro sejm polski w r. 1768 uznał prawną legalność wszystkich istniejących w państwie przywilejów propinacyjnych, to odtąd stały się one już realną wartością, uwzględnianą przy kupnach i sprzedażach wiosek i miasteczek. Od tego roku ogromna większość posiadłości ziemskich nieraz zmieniła swych właścicieli, którzy swym poprzednikom płacili gotówką za prawo propinacyjne, a rząd o tem wiedział, pobierał taksy przenośne, wyrokował w procesach majątkowych, w których musiała być mowa o prawie propinacyjnem. Jakim więc sposobem dzisiejsi właściciele ziemi mają tracić to, co legalnie nabyli za wiedzą rządu i po zapłaceniu mu jego należytości? Choćby rząd rosyjski uznał, że szlachta polska przed wiekami przywłaszczyła sobie prawo propinacyjne, nie potrzeba nawet mówić mu, że on nie może o tem sądzić, co prawnem lub nieprawnem było w obcem państwie; wystarczy mu powiedzieć, że jego własne urzędy zatwierdzały kontrakty kupna i sprzedaży, zawierające ocenę prawa propinacyjnego. Przeciwnicy indemnizacyi powołują się na to, że utworzony po roku 1864 przez Aleksandra II „Komitet organizacyjny“ dla Królestwa Polskiego umieścił w swym „Zbiorze postanowień“ w tomie VI paragraf 543 następującej treści: „Wszelkie drobne pieniężne zobowiązania włościan do niedawna pańszczyźnianych należy uważać za zniesione razem z pańszczyzną i zniesienie to nie może być osobno wynagrodzone, ponieważ z §. 24 ukazu o uwłaszczeniu włościan wynika, iż te zobowiązania wynikały z pańszczyzny. To samo można powiedzieć o prawie propinacyjnem“. Istotnie, takie rozporządzenie znajduje się w „Zbiorze postanowień“ Komitetu organizacyjnego, pozostaje jednak udowodnić jego legalność. To jego postanowienie, jak wiele innych, nie było wykonane, czego najlepszym dowodem fakt, że za wiedzą rządu powszechnie wykonywano prawo propinacyjne aż do teraźniejszego zaprowadzenia monopolu. I nic też dziwnego, że mnóstwo rozporządzeń Komitetu organizacyjnego pozostało tylko na papierze, albowiem ów Komitet pod kierunkiem Milutina i Czerkaskiego działał czysto rewolucyjnie, jakby jakiś konwent. Dla bezstronnych osób sprawa przedstawia się jasno: skoro zapłacono indemnizacyę (wykupne sumy) za ziemię, którą wzięto szlachcie, aby ją dać chłopom, to również trzeba zapłacić za prawo propinacyjne, zabrane szlachcie, aby oddać skarbowi państwowemu. W końcu jeszcze jedna uwaga. Szowiniści rosyjscy prawią o „stomilionowym podarunku“ szlachcie. Ta cyfra jest tendencyjnie przesadzona. Znawcy obliczają, że wartość praw propinacyjnych w Królestwie Polskiem wynosi 18, a na Litwie, Wołyniu i Podolu 26 milionów rubli. Do stu milionów ogromnie daleko.

Głośno mówią o przygotowującym się sojuszu Niemiec, Anglii i Stanów Zjednoczonych dla wszystkich spraw światowych. Niedawne komeraże między Niemcami a Wielką Brytanią z powodu telegramu cesarza Wilhelma do transwaalskiego prezydenta Krugera, poszły już w zapomnienie. Sympatyę świata anglo-saskiego znowu pozyskał Wilhelm II telegramem do żony chorego niebezpiecznie na zapalenie płuc anglo-amerykańskiego pisarza Rudyarda Kiplinga, którego Anglicy uważają za drugiego Szekspira, a nazywają go „koroną angielskiego rozumu“. Choruje ten poeta w Nowym-Yorku i tam właśnie żona jego otrzymała od Wilhelma II następujący telegram: „Jako pełny zapału wielbiciel niezrównanych arcydzieł męża pani, z trwożliwym niepokojem oczekuję wiadomości o jego zdrowiu. Niech Wszechmocny Bóg zachowa go dla nas wszystkich, dla tych, którzy dziękują Najwyższemu za podnoszące ducha pieśni męża pani, te cudne pieśni, w których on opiewa znakomite czyny wielkiej pokrewnej nam rasy anglo-saskiej“. Oczywiście, ten telegram wywołał uniesienie w Anglii i Ameryce. W Chicago odbył się zjazd 150-ciu stowarzyszeń politycznych, na którym uchwalono agitować za wieczystym sojuszem z niemieckimi kuzynami. Z Anglii posypały się do cesarza Wilhelma dziękczynne depesze za telegram do Kiplinga i prośby, aby, wznawiając dawny zwyczaj, zechciał w tym roku przybyć do Cowes na wyścigi yachtów, a potem zabawił wewnątrz Anglii, gdzie wszyscy z radością powitają znakomitego wnuka ubóstwianej królowej. W ogóle można powiedzieć, że cesarz Wilhelm umie swymi telegramami sprawiać doskonałe wrażenia i wie kiedy je wywoływać. Ale nie same telegramy jego tworzą podstawę ścisłego stosunku, który wytwarza się między Niemcami, Anglią i Stanami Zjednoczonymi. W Chinach idą te mocarstwa razem. Przyznanie wysp filipińskich Stanom dokonała najpierw Anglia, a zaraz po niej Niemcy, inne zaś państwa dotąd zachowują milczenie. Sprawę samoańską załatwiono polubownie. W Afryce opuściły Niemcy sprawę Transwaalu, a teraz znowu w Berlinie przyjmują uader uprzejmie „niekoronowanego króla południowej Afryki“ Cecyla Rhodesa, który przybył układać się o koncesyę na te części kolei Kap-Kair, które muszą przeciąć terytorya niemieckie. Wprawdzie w parlamencie berlińskim, gdy Rhodes pojawił się w loży, niektórzy deputowani umyślnie poruszyli sprawy afrykańskie, aby dużo gorzkich rzeczy powiedzieć Rhodesowi o jego zbójeckiej wyprawie na Transwaal i o polowaniach jego na Hottentotów, ale tę przykrość wynagrodził mu cesarz, zapraszając go do siebie na obiady i śniadania, oraz odwiedzając go w hotelu. Rokowania o koncesyę na kolej i telegraf prowadzi z Rhodesem sam cesarz i podobno sprawa ta idzie gładko. W Azyi Mniejszej Anglicy popierają kolonizacyę niemiecką, bo oto właśnie donoszą z Konstantynopola, że wskutek przedstawienia, uczynionego przez angielskiego ambasadora, Porta wydała Niemcom koncesyę na kolej do Bagdadu i zamianowała komisyę, która z niemieckimi geometrami odjechała do Azyi Mniejszej, aby tam wyszukać i wymierzyć grunta dla kolonistów niemieckich. Dodajmy do tych realnych dowodów porozumienia anglo-niemieckiego jeszcze to, że cesarz Wilhelm II winszował rządowi londyńskiemu pokonania derwiszów i zaboru Sudanu, a gdy Anglia ogłosiła swój układ z Egiptem, dotyczący ziem derwiszowskich, pierwszy rząd niemiecki uznał zupełną prawowitość tego aktu, wskutek czego inne mocarstwa, kontrolujące skarb egipski, uznały, że protest byłby chybiony. To wszystko uprawnia do mniemania, że istotnie wytwarzają się ścisłe stosunki między Anglią, Niemcami i Stanami Zjednoczonymi, wielu zaś utrzymuje, że formalny sojusz, obejmujący wszystkie światowe kwestye, niebawem będzie zawarty przez te mocarstwa. Oczywiście, jeżeli to się stanie, wówczas i Europa silnie odczuje istnienie tego sojuszu, który w Anglii od lat paru, zwłaszcza od zatargu z Francyą o Faszodę, tworzy przedmiot politycznych usiłowań imperyalistów, czyli zwolenników ustawicznego powiększania brytańskiego terytoryum. Czem dla Europy jest trójprzymierze, trzymające na wodzy usiłowania rosyjskie i francuskie, tem dla całej kuli ziemskiej może się stać owo przymierze Niemców z Anglo-Sasami. Może tem się tłómaczy fakt, że Rosya już pogodziła się z Chinami w sprawie o koleje anglo-chińskie, cofnąwszy swą notę i wstąpiwszy w rokowania tylko o lekką gdzie niegdzie zmianę kolejowej trasy.

Fakt dokonany.

Piszą nam z Wiednia, 16 marca:

Projekt ustawy językowej, która ma być ogłoszona na podstawie § 14-go, jest w głównej rzeczy gotów, jednakże... rząd nie zamierza z nim wystąpić przed ogłoszeniem programu stronnictw niemieckich. Tak brzmi pochodzący nibyto z kół, zbliżonych do gabinetu, komunikat do dzisiejszej *N. Fr. Presse*. Jeżeli rzeczywiście rząd czeka na ogłoszenie programu sprzymierzonych stronnictw niemieckich, natenczas ów zapowiedziany projekt niema żadnej aktualności.

W korespondencyach wiedeńskich różnych dzienników zaznacza się obecnie taktyka naglenia rządu do wydania owego projektu na mocy § 14-go. I tak *Hamburger Correspondent* zapewnia, że wydana na podstawie § 14-go ustawa językowa może załatwić spór w Czechach, a tem samem przywrócić porządek w Austryi. „Byle rząd był zdecydowany iść naprzód pomimo oporu Czechów i w potrzebie stworzyć celem parlamentarnego zatwierdzenia ustawy nową większość, ewentualnie przeciwko nieprzejednanym Czechom i skrajnym żywiołom niemieckim“. W podobny sposób pisze korespondent tutejszy peszteńskiego *Lloydu*, radząc rządowi, aby nie czekał na przebieg sesyi Sejmu czeskiego, lecz czem prędzej stworzył fakt dokonany.

Te rady wynikają z nastroju, który możnaby nazwać romantyką biurokratyczną. Nastrój ten sprzeciwia się zarówno zdrowym zasadom konstytucyjnym, jako też polityce realistycznej, opartej na doświadczeniu. Przy zielonym stoliku rozporządzenie wydaje się rzeczą najprostszą i najwygodniejszą. Byle stworzyć fait accompli! Zapewne ci sami panowie, którzy dziś zalecają hr. Thunowi spieszne rozcięcie węzła gordyjskiego mieczem nowego rozporządzenia, przed 2 laty podsuwali hr. Badeniemu ten „wygodny“ środek. Ale taki fakt dokonany, jak uczy doświadczenie, w praktyce wywołuje tylko wzrastający zamęt. Mamy już rozporządzenia hr. Badeniego i rozporządzenia barona Gautscha; jeżeli z kolei pojawią się rozporządzenia hr. Thuna, ostatecznie stanie się rzeczą jeszcze trudniejszą odkryć wyjście z tego labiryntu rozporządzeń. „Man sieht den Wald vor lauter Bäumen nicht“.

W nawiasie mówiąc, zadziwia nas mocno oświadczenie hr. Dzieduszyckiego względem rozporządzeń językowych, jeżeli telegraficzna relacya *N. F. Presse* o interwiewie hrabiego jest dokładna. Rozporządzenia, dotyczące polskiego języka urzędowego w Galicyi, po prostu przywracały kilkowiekowy, niewątpliwy stan prawny, a zatem nie mogły wywołać żadnej burzy i żadnego rozstroju. Ale w Czechach i w słowiańsko-niemieckich prowincyach chodzi przeciwnie o zmianę stosunków, które się tam wytworzyły w ciągu kilku wieków — nie dopiero od czasów Maryi Teresy. Takiej kwestyi nie można rozwiązać prostem rozporządzeniem ministeryalnem. Zresztą nie jest to wcale zaletą, lecz przeciwnie jest to wadą stanu prawnego w Galicyi, że dotąd formalnie opiera się tylko na rozporządzeniach. Owszem, może się z czasem wykazać, że było błędem nie starać się usilnie o wcielenie odnośnych przepisów do konstytucyi, jak to się stało np. względem Chorwacyi za pomocą ugody węgiersko-chorwackiej. Tak światły i wytrawny polityk, jak hr. Wojciech Dzieduszycki w tym względzie nie może mieć żadnej wątpliwości. Rozporządzenia ministeryalne mogą być zawsze cofnięte za pomocą nowych rozporządzeń. Z natury rzeczy wynika, że to względem Galicyi nie mogłoby stać się na korzyść Niemców, ale odmienny system polityczny, który np. dziś zapowiada *Deutsches Volksblatt* mógłby w innym kierunku dopuścić się szkodliwych dla nas experymentów. Dlatego byłoby o wiele odpowiedniejszą rzeczą domagać się dla owego stanu prawnego w Galicyi gwarancyi konstytucyjnych, niż podnosić rozporządzenia na wysokość zasady politycznej!

Wracając do rzeczy, sądzimy, że hr. Thun zbyt dokładnie zna stosunki w Czechach, aby w myśl owych biurokratyczno dziennikarskich nalegań, wbrew wszelkim doświadczeniom ostatnich czasów, wierzył w zbawczą potęgę czynu dokonanego.. rozporządzeń ministeryalnych. Patrząc zupełnie objektywnie i bezstronnie na kwestyę, dochodzimy do wniosku, że taki nowy „fait accompli“ nie tylko nie rozwiąże zatargu niemiecko czeskiego i nie przywróci normalnych stosunków parlamentarnych, lecz przeciwnie jeszcze więcej zagmatwa położenie. Hr. Thun bardzo słusznie waha się wejść na drogę, którą teraz nagle w dziennikach peszteńskich, a nawet hamburskich, zalecają mu zbyt niecierpliwi doradzcy

Ze wsi.

Z Tarnowskiego w marcu.

(M. S.) Wcale nie budującym był przebieg jednego z ostatnich posiedzeń Sejmu, gdzie trzech wybitnych posłów z prawicy, a więc z konserwatywnej większości, w sprawie ustanowienia we Lwowie kursów dla pisarzy gminnych, zwalczało się — zamiast iść zgodnie ręka w rękę, jak to jest zwyczajem stronnictw na pewnych zasadach i wspólnym programie opartych. Gdy jeden z nich stawiał wniosek, drudzy jak jeden mąż, popierać go w tem winni byli, — bo trudno przypuścić, aby wniosek nie był postawiony z wiedzą tej większości i za jej zgodą. Jeżeli było inaczej, to dowodzi tylko pewnego rozluźnienia, które w dobrze zorganizowanem stronnictwie nie powinno nigdy mieć miejsca. Kiedyż już raz przestaniemy chodzić „ty do Sasa ja do lasa“ — które niegdyś miało w naszej Ojczyźnie szerokie zastosowanie, a które tak zgubnem okazało się dla spraw krajowych? Po tych gorzkich doświadczeniach, dziś coś podobnego zdarzyć się nie powinno, ale — niestety, zdarzyło się. Poseł Okuniewski zwyciężył, popierając Wydział krajowy; może po raz pierwszy od czasu jak ten poseł zasiada w Sejmie.

Prześladowanie żyjących na Bukowinie Polaków

III.

Co do obywatelstwa, rzecz przedstawia się inaczej. Większa własność świecka znajduje się w ręku Rumunów, Polaków, Ormian i żydów. Ci ostatni nie biorą udziału w życiu politycznem i najczęściej wstrzymują się od głosowania. Tym sposobem większa własność rozpada się na Rumunów z jednej, Ormian i Polaków z drugiej strony, oba obozy są mniej więcej równe liczbą, tak, że zawierają wzajemne układy, na podstawie których każdy z nich desygnuje równą liczbę posłów, po 4 do sejmu, a po 1 do rady państwa, a przy głosowaniu, które jest wspólnem, oba obozy oddają głosy solidarnie.

Zachodzi jednak ta różnica, że podczas gdy Rumuni występują jako własność większa rumuńska (pomimo że z nimi głosują także niektórzy Ormianie), to własność większa ormiańsko-polska występuje jako obóz bez cechy narodowej. Obóz ten stworzony przez Grzegorza Bohdanowicza z Oszechlib, nosił dawniej nazwę „Der nichtrumänische conservative Grossgrundbesitz“, a przed 6 laty zmienił tę nazwę, zastępując ją równie niefortunną firmą „Armeno-Polen“, w której, jak widzimy, charakter ormiański występuje na pierwszem, charakter polski na drugiem miejscu. Obie nazwy są dziwaczne; na usprawiedliwienie pierwszej można jednak było przytoczyć ważną okoliczność; p. Bohdanowicz chciał przyciągnąć tych Ormian z południowej Bukowiny, ktorzy zachowali prawosławie ormiańskie, nie mówią po polsku, i nie utrzymują żadnych stosunków z Galicyą i Polakami; dlatego stworzono obóz, który miał charakter kosmopolityczny. Usiłowania te spełzły na niczem. Ormianie z południowej Bukowiny przystali do Rumunów. Tem dziwaczniejszą wydać się musi teraz ta druga nazwa „Armeno-Polen“, skoro należą do niej Ormianie-katolicy, noszący nazwiska i herby polskie, spokrewnieni z Ormianami galicyjskimi, a więc tacy, których w Galicyi przywykliśmy uważać za Polaków. Zachowanie, a raczej zaakcentowanie plemiennej odrębności Ormian, językiem, wiarą i całą przeszłością zrosłych z losami Polski, jest specyalnością bukowińską, która zasługuje na osobną wzmiankę, ale zarazem na wytłumaczenie.

Wśród starszej generacyi ormiańskiej, wychowanej w czasach, gdy Galicya i Bukowina tworzyły jedną prowincyę, istniało poczucie polskości; młodsza generacya poddaje się natomiast germanizacyi rządowej, a widząc ucisk Polaków na Bukowinie i chcąc się od tego ucisku ochronić, przestaje poczuwać się do obowiązków i nie uznaje już tego długu wdzięczności, jaki Ormianie zaciągnęli względem Polski. Podkreślenie odrębności ormiańskiej równa się zaprzeczeniu polskości.

Dzienniki niemieckie tutejsze powitały taki obrót rzeczy radośnie; ma on podwójne znaczenie: 1) obóz ormiańsko-polski nie popiera dążeń ludności polskiej, lecz staje na stanowisku kosmopolitycznem; 2) takie stanowisko Ormian musi prowadzić do germanizacyi, czyli do wprowadzenia czynników niemieckich do obozu większej własności, która dotychczas niemiecką nie jest. Wobec nacisku rządowego i chwiejności ormiańskiej, za wyrzeczeniem się narodowości polskiej pójdzie łatwo przyznanie się do narodowości niemieckiej i Bukowina zasłynie może kiedyś z nowej specyalności, mianowicie z Ormian niemieckich.

Pierwsze kroki już poczyniono; nie lekceważmy faktu, że podczas gdy obóz rumuński, pomimo iż głosują z nim niektórzy Ormianie i żydzi, nazywa się narodowo rumuńską wielką własnością, równocześnie obóz, w którym na 48 wyborców znajduje się dwudziestu Polaków prawdziwych, przybiera charakter kosmopolityczny. To też obóz rumuńskiej większej własności występuje jako rzecznik całej ludności rumuńskiej, podczas gdy obóz ormiańsko-polski oświadcza przez swych posłów, iż uważa za swe zadanie bronić spraw gospodarczych, a co do żądań narodowych, radzi udanie się na „drogę instancyi“.

Właśnie przy ostatnich wyborach do sejmu we wrześniu 1898 roku sytuacya wyjaśniła się w sposób przykry. Istnieje na Bukowinie stowarzyszenie polityczne „Koło polskie“, które tak samo jak podobne stowarzyszenia rumuńskie i ruskie, czuwa nad losami żywiołu polskiego. P. G. Bohdanowicz, jako prezes komitetu ormiańsko polskiego, dążąc zawsze do nadania stronnictwu swemu charakteru polskiego, wezwał „Koło polskie“ do udziału w przygotowaniu wyborów. Było to najzupełniej słuszne; „Koło polskie“ nie jest ani miejskiem, ani wiejskiem, lecz powszechnem; w wydziale zasiadają obywatele wiejscy i miejscy i tak, jak nikt w mieście nie odmawiał Kołu kompetencyi do udziału w ruchu politycznym, jakkolwiek na jego czele stał obywatel wiejski, tak samo i „vice versa“ być powinno.*) P. Bohdanowicz wspólnie z reprezentantami Koła wypracował program bardzo blady, ale właśnie dlatego blady, aby nawet tym Ormianom, którzy sprawie polskiej nie sprzyjają, umożliwić jego przyjęcie i tem samem uczynić partyę choć troszkę polską, złączyć żywioły wiejskie i miejskie do wspólnej pracy, a na posłów włożyć obowiązek upomnienia się o nasze krzywdy.

Skutek był wcale inny; Koło polskie przyjęło projekt programu, ale komitet ormiańsko-polski go nie przyjął, nie powziął żadnej decyzyi, lecz odesłał program do ogólnego zgromadzenia wyborców, które miało się odbyć w przeddzień wyborów, dnia 29 września 1898 roku. Tem samem wybory stanęły w dziwnem świetle, bo bez wszelkiego programu, bez wszelkiej odezwy do wyborców. Na zgromadzeniu odczytano projekt programu i natychmiast wyborcy ormiańscy antypolscy, a na ich czele p. Zadurowicz, odmawiając Kołu prawa mięszania się do wyborów większej własności, zażądali wykreślenia wszystkich słów, odnoszących się do polskości i spraw narodowych wogóle; inni, jak poseł Stefanowicz, zażądali odrzucenia programu ze względów oportunistycznych, wyrażając obawę, iż rząd za najmniejszem podniesieniem sprawy polskiej podejmie tem większe prześladowanie. Z toku dyskusyi można było nabrać przekonania, iż program zostanie odrzuconym. Wtedy poseł dr. Stefanowicz, osobiście Polakom przychylny, nie poczuwający się jednak do narodowości polskiej i niechętny polityce narodowej, w nader zręczny sposób uniemożebnił głosowanie i decyzyę, stawiając wniosek wybrania osobnej komisyi programowej i uzasadniając go tem, że w tej chwili nie czas na formułowanie programu i t. d. Było to wyjście dla Ormian ze wszechmiar pożądane; uchwalenie programu o barwie polskiej byłoby ich naraziło może wobec rządu; odrzucenie byłoby wywołało przykre wrażenie w Galicyi, gdzie krewni tych samych wyborców są Polakami; dano więc „Schiebera“ i wybrano posłów, osobiście ze wszechmiar godnych i poważnych, którzy zadowolili się programem ściśle gospodarczym i dotyczącym wyłącznie interesów większej własności.

Sprawa programu, dotąd nie rozstrzygnięta, wywołała ten skutek, iż wyborcy ormiańsko-polscy byli po raz pierwszy zmuszeni do przeprowadzenia dyskusyi programowej i że przemówienia niemieckie pp. Stefanowicza i Zadurowicza stwierdziły jasno, iż Polacy bukowińscy na poparcie posłów większej własności liczyć nie mogą, że ci posłowie są jedynie reprezentantami interesów swej kuryi i nie idą śladem obywatelstwa galicyjskiego, które reprezentuje nietylko swe własne interesa, ale także sprawy narodowe.

Wspomnieliśmy, iż w kuryi ormiańsko-polskiej głosuje około 20 Polaków; ale ci Polacy nie mieszkają na Bukowinie i nadsyłają pełnomocnictwa; nie znając sytuacyi, która właściwie dopiero teraz tak jaskrawo się przedstawia, nie wiedzą, jak koniecznem jest osobiste ich zjawienie się. Bo opinia galicyjska ma tu większe znaczenie, niżby przypuścić można i tak jak we wrześniu obawa przed opinią galicyjską podyktowała drowi Stefanowiczowi wniosek, którym uratował sytuacyę, nie dopuszczając odrzucenia programu oficyalnego wyparcia się polskości, tak samo i w innych wypadkach obawa przed opinią galicyjską mogłaby wiele pomódz.

W tej chwili więc rzecz tak stoi, że żywioł polski jest bezbronnym; w żadnym okręgu wyborczym Polacy nie są tak licznymi, aby przeprowadzić swego kandydata, zwłaszcza, że wybory są rzeczą z góry postanowioną, a rząd nie dopuszcza Polaków do żadnego mandatu. Jedynie w kuryi większej posiadłości mogliby zdobyć reprezentacyę, tu jednak znów antypolskie usposobienie Ormian i niezrozumienie prawdziwych obowiązków większej własności nie dopuszcza poruszenia spraw polskich i nadaje stronnictwu charakter nienarodowy. W miastach, pomimo znacznej ilości wyborców polskich, postępowanie rządu przy wyborach do Rad gminnych i do Izby handlowo-przemysłowej, pozbawia Polaków dostatecznej reprezentacyi i tym sposobem odbiera się ludności, która ma tu w każdym razie większe prawa niż ludność niemiecka, wszelką sposobność upomnienia się o swe krzywdy.

Oto wierny stan rzeczy.

Wobec tego jedynie Koło polskie w Wiedniu i prasa galicyjska mogą nam pomódz. I nie wątpimy, że nastaną dla nas czasy inne, tak jak nastały dla Śląska, że opinia publiczna zajmie się nami i nie pozwoli na ucisk, jaki w Austryi wydać się musi niemożebnym, a jaki tutaj potęguje się z dnia na dzień. Nie żądamy tego, co się Rusinom i Rumunom należy, ale mamy prawo żądać choćby części tego, co zupełnie bezpodstawnie otrzymują Niemcy, którzy później tu przyszli, stanowią żywioł napływowy i krajowi żadnej korzyści nie przynoszą. Bajka o niemieckim charakterze Bukowiny i Czerniowiec musi runąć — a z chwilą gdy ferment biurokratyczny złagodnieje, narodowości zamieszkujące Bukowinę niezawodnie znajdą sposób pogodzenia się.

Nie żądamy w kraju żadnych zasiłków materyalnych; ale wolno nam żądać, aby o nas wiedziano, i aby Koło polskie w Wiedniu zajęło się nami, tak jak Śląskiem. Bo żywioł polski na kresach bukowińskich, to placówka, która dla strategii galicyjskiej nie powinna być obojętną, już choćby dlatego iż dowodzi, że obszary ruskie nie są bynajmniej jednolitymi, a może także i z innych powodów, o których w tej chwili nie pora mówić.

*) Tak postępują Rumuni i Rusini. Rumuńska „Concordia“ i „Ruska Rada“ biorą udział w przygotowaniu wyborów wszystkich kuryj.

Dzieło malarza polskiego

we Włoszech.

Jak wiadomo czytelnikom *Przeglądu*, zostanie niebawem kaplica św. Stanisława w kościele św. Antoniego w Padwie odnowioną i to przez polskiego malarza, znanego zaszczytnie p. Tadeusza Popiela. Ks. Warchał, któremu

głównie zawdzięczać będzię kaplica polska swoje odnowienie, przysyła nam teraz opinię włoskiego architekty p. Kamila Boito, złożoną pisemnie prezydencyi Arki św. Antoniego w sprawie projektów odnowienia, przedłożonych przez wspomnianego artystę. Opinia ta, wskutek której plany p. Popiela zostały zatwierdzone, brzmi w polskim przekładzie, jak następuje:

„Pomysł i rozwinięcie wielkich i dokładnych projektów akwareli, jakie p. Popiel, sławny malarz polski, przedłożył Szan. Prezydencyi na wymalowanie kaplicy św. Stanisława, zaprawdę wydają mi się godnemi zupełnego zatwierdzenia tak co do swej części historycznej i figur, jak również co do części dekoracyjnej i ornamentacyjnej.

Dwie wielkie kompozycye ścian bocznych, przedstawiające cud św. Stanisława i jego śmierć u stóp ołtarza, odbijają korzystnie swym układem, wyrazem twarzy poważnym, prawie archaicznym od świętych, znajdujących się po bokach w swych ostrych tabernakułach. Najoryginalniejszą i najwięcej poetyczną częścią pomysłu, tą, w której wyraźnie objawia się skłonność artysty i szlachetnego narodu, do którego on należy jest bez wątpienia część górna ścian. Wyobrażony tu jest tryumf Matki Boskiej, która nigdzie indziej nie jest tak głęboko czczoną, jak w Polsce, jako wchodząca osobiście, że się tak wyrażę, w historyę wojen i cywilizacyę nar du. Naprzeciw wejścia do kaplicy przedstawia nam się chór aniołów, śpiewających hymn św. Wojciecha na cześć Bogarodzicy, a słowa hymnu uwidocznione są na wstążkach, trzymanych w rękach szlachetnych śpiewaków, do których przyłączają się inni aniołowie, grający na instrumentach.

Na ścianie prawej znajduje się zaś odziana w obszerny płaszcz, odbierająca cześć od chóru anielskiego Matka Boska Częstochowska z Dzieciątkiem Jezus na rękach, cudowna, patryotyczna, mniej ciemna na twarzy, niż Ją maluje podanie Ona to słucha modlitwy, która była modlitwą męczenników i bohaterów polskich: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami". Nad Matką Boską unosi się w polu czerwonem zwycięzki i pełen chwały biały orzeł ukoronowany. Naprzeciw tej świętej Dziewicy, poprzedzona przez czystego Anioła wzlatującego, i niesiona przez innych Aniołów, widnieje na złotem tle Matka Boska Ostrobramska. I Ją również otacza zastęp niebieskich duchów radosnych. Szeroka i bogata ornamentacya, przecinana końcami delikatnych skrzydeł Aniołów, ciągnie się wzdłuż ostrych zagięć lunetty i sklepień krzyżowych. I fryzy i niebo błękitne, zasiane gwiazdami, na którem odbijają herby wielkich prowincyi, na które dzieliło się piękne państwo Polski. — Pomysł, powtarzam pełen silnej jedności, w którym schodzą się razem z równem uczuciem religia i ojczyzna.

Pozostaje do omówienia część dolna, ozdobiona szerokiemi formami geometrycznemi na podobieństwo ozdób wieku XIV; jedna część dolna kaplicy będzie zapewne wzbogacona marmurami i pamiątkami polskiemi, które nie pozostawią wiele wolnego miejsca na dekoracyę malowideł. W r. 1607 za poradą Mikołaja Ossolińskiego, studenci polscy uniwersytetu padewskiego wystawili kosztowny obraz protektorowi swej ojczyzny św. Stanisławowi, a obok niego obszerny grobowiec Ale już przedtem wielu sławnych mężów Polski było pochowanych już to w bazylice, już też na krużgankach klasztoru św Antoniego. Wielka bardzo szkoda, że ołtarz stracił wszelką wartość historyczną, gdyż ten, który dziś tam widzimy, nie jest owym pierwotnym, lecz zupełnie innym przeniesionym tu z zamkniętego kościoła św. Prosdocima w r. 18(?)9; a obraz Piotra Malombra nie ma wielkiej wartości artystycznej. Jedną z najświeższych pamiątek pośmiertnych polskich jest pomnik dłuta Ludwika Ferrari dla księżnej z Woynów Jabłonowskiej, która umarłszy w Wenecyi, tęskniąc za Ojczyzną, chciała, jak mówi epigraf, by ją przeniesiono do bazyliki św. Antoniego i złożono do narodowego polskiego grobu, znajdującego się pod ołtarzem św. Stanisława.

Są jeszcze i inne pamiątki pomnikowe dawniejsze i nie bez wartości, które, bez szkody, możnaby zapewne przenieść do nowej kaplicy. Możnaby n. p. pozostawić w niej pomnik Erazma Kretkowskiego, kapitana, namiestnika kilku prowincyi, kanclerza Zygmunta Augusta, ambasadora Turcyi, wielkiego podróżnika, nawet po Indyach, zmarłego w roku 1558, a uczczonego w bazylice świętego pomnikiem z popiersiem z bronzu, — dalej jest tu także pomnik Andrzeja Kańskiego, zmarłego w roku 1586, Mikołaja Ponetowskiego zmarłego w roku 1603, Stanisława Mińskiego, umarł w r 1607, wreszcie Kazimierza Sapiehy, o którego tryumfach odniesionych w wojnach z Moskalami i Turkami mówi napis rzeczy prawie niepodobne do wiary.

Dlatego wspominam o tych imionach i faktach, by pokazać, że Polacy mają powód kochać miasto Padwę, do której w XV i XVI wieku młodzież ich przybywała dla ugaszenia pragnienia wiedzy, i kochać także tę bazylikę św. Antoniego, pod której wspaniałemi sklepieniami wielu sławnych Polaków znalazło po śmierci wieczny spoczynek.

Muszę tutaj uczynić jeszcze jedną uwagę odnośnie do projektu p. Popiela. Szanowny artysta, z którego Polacy mogą być dumni, przed przedłożeniem swych projektów Prezydencyi przybył do Padwy i przez pewien czas zajął się gruntownem przestudyowaniem sztuki z XIII i pierwszych lat XIV wieku. I w rzeczywistości sumiennej i bezinteresownej pracy są dowodem jego akwarele, gdzie znajomość archeologiczna na szczęście nie staje się ani nieosobistą ani zimną. Ktoby chciał żądać, by w nowych dziełach artystycznych niewolniczo wprowadzano pomysły i formy dawnej sztuki, uczyniłby wprost niemożebny wszelki postęp i rozwój, nawet wszelką żywą piękność w sztuce. Prezydencya Arki zrozumiała to bardzo dobrze, kiedy w ułożeniu programu wielkiego konkursu na malowanie całej bazyliki, umieściła w § 8 ten szeroki warunek: „by projekt był wykonany w stylu, któryby nie oddalał się zbytnio od charakteru dekoracyi ornamentalnej padewskiej wieku XIV". Do tych warunków zastosowała się komisya konkursowa nagradzając pracę panów Rubbiani, Collamerini i Casanova.

Otóż styl p. Popiela nie oddala się wiele od stylu padewskiego z XIII w., owszem odchodzi zaledwie tylko tyle, o ile jest niezbędnem dla malarza, aby zachować swobodę w sztuce, zachowując właściwą indywidualność artystyczną, możnaby wprost powiedzieć, właściwa narodowość artystyczną Według mnie, byłoby interesującem i pięknem, gdyby się chciało zezwolić, aby bez szkody dla jednolitości w kaplicach absydy mogły się znaleźć wyrazy uczuć każdej narodowości, które dedykując je jednemu ze swych głównych Świętych, chcą, by zarazem przypominały im ich daleką ojczyznę.

Kończąc dodaję, że ani na chwilę nie waham się zalecić Szanownej Prezydencyi do zatwierdzenia projektu p. Popiela, także i z tej przyczyny, że do poparcia i pewności sądu przyczynia się sława autora, jak i jego dawniejsze prace, których reprodukcye przysłał do Padwy, a w których okazuje się wytrawnym i biegłym artystą tak w religijnych, jak historycznych i innego rodzaju pracach. Wszędzie widać u niego doskonałą technikę malarską.

Z szacunkiem i poważaniem dla wszystkich panów Prezydentów, uniżony

Kamil Boito, architekt"

Co i o czem piszą.

Wczorajszy *Dziennik Polski* zamieścił kilka uwag hr. Wojciecha Dzieduszyckiego o sytuacyi politycznej, które on wypowiedział w rozmowie z redaktorem tego pisma. Owóż przedewszystkiem na zapytanie, czy rządowi uda się przywrócić normalne stosunki parlamentarne odpowiedział hr. Dzieduszycki, że wprawdzie nie zależy to od Koła polskiego, wszelako będzie ono zawsze ze wszystkich sił popierało usiłowania rządu, zmierzające do tego celu. Koło bowiem stoi na tem stanowisku, że wszelka zmiana konstytucyi powinna być dokonana tylko w drodze konstytucyjnej, a każdy zamach stanu jest niebezpiecznym tak dla państwa jak i dla obywateli. Z tego powodu pragnie Koło polskie, aby spór językowy czesko-niemiecki załatwiony został ugodowo. Trudności jednak zachodzą poważne, gdyż, jak się wyraził hr. Dzieduszycki,

wysunięto na pierwszy plan kwestyę formalną i postawiono nacisk nie na istotę sporu, tylko na formę załatwienia. Niemieckie umiarkowane żywioły, dały się porwać przez swoich skrajnych współplemienników: słychać hasła, których treść dowodzi, że chodzi tu o coś innego a nie o spokojne załatwienie kwestyi językowej.

Zdaniem hr. Dzieduszyckiego odwołanie rozporządzeń językowych także nie załatwiłoby sporu — zresztą takiego załatwienia nie mogłoby Koło polskie doradzać, a to z następujących powodów:

Najpierw nie możemy my stanąć na stanowisku, nie uznającem prawności rozporządzeń językowych, bo wszystkie zdobycze narodowe Galicyi, stanowiące najdroższą dla nas treść zdobyczy konstytucyjnych, zawdzięczają swój początek takim rozporządzeniom. Powtóre, odwołanie rozporządzeń stworzyło by stan, w którym nie wiadomo co obowiązuje, stan dla Czechów stanowczo nieznośny; poddałoby rozwiązanie sporu językowego pod uchwałę Izby wiedeńskiej. Nie mogę taić obaw — rzekł hr. Dzieduszycki — że w chwili, w której Izba wiedeńska zechce się wdać w szczegóły ustawodawstwa językowego, powstanie w jej łonie zamieszanie, większe od dzisiejszego, a powszechna walka wszystkich ze wszystkimi, zastąpi dzisiejszą walkę Czechów z Niemcami.

Wreszcie na pytanie, czy możliwem jest załatwienie sporu czesko-niemieckiego na podstawie paragrafu 14go, rzekł hr. Dzieduszycki:

Obstrukcyoniści nadali paragrafowi temu znaczenie nie zamierzone, wcale nie pożądane. I dziś z pomocą §. 14 jest wszystko możliwe, może zatem zdarzyć się, że kwestya językowa zostanie za pomocą §. 14 załatwioną. Ustawa bowiem na podstawie §. 14 wydana, różnić się będzie tem od prostego rozporządzeń językowych odwołania, że stworzy stan faktyczny, a jeśli obecne ministerstwo przystąpi do dzieła, będzie to stan faktyczny dla obydwu stron znośny. Ale wtedy przyjdzie sprawa pod obrady parlamentu, mającego rozstrzygnąć, czy przez rząd sam wydana ustawa ma istotnie obowiązywać? Wtedy przyjdzie chwila, w której obie strony walczące będą musiały dowieść swojej politycznej dojrzałości.

Posiedzenie Rady nadzorczej

Towarzystwa urzędników prywatnych.

W uzupełnieniu sprawozdania z obrad wczorajszych dodajemy, że Rada przyjęła wszystkie wnioski komisyi rachunkowej, a w szczególności i wniosek udzielenia absolutoryum wydziałowi centralnemu i wyrażenia mu podziękowania za wzorową gospodarkę funduszami Towarzystwa i nadzwyczajny porządek w prowadzeniu ksiąg

Z kolei przystąpiono do wyboru poszczególnych komisyj i przez akłamacyę weszli do komisyi statutowej: Dołżycki, Krokowski, Trojan, Fabiański, Myczkowski, Reichard, Wojakiewicz; rachunkowej: Ajdukiewicz, Dołżycki, Kazecki, Kowalski, Kurtz, Pelleth, Ryż; administracyjnej: Bem, Cętar, Grand, Kleczkowski, Linderski, dr. Szymański, Remer; petycyjnej: Bronec, Cybulski, Link, Kamiński, Scherautz, Tobis, Wilczek; weryfikacyjnej: Gawlikowski, Kwiatkowski, Lityński, Łempicki, Sokołowski, Stormke, Bernatowicz. Do komisyi „matki" weszli pp. Dzięciołowski, Fabiański, Gawlikowski, Grada, Holzer, Kazecki i Kleczkowski.

Wszelkie przedłożenia wydziału centralnego, jakoto: prośby o dary z łaski, rekursy, stypendya itd. odesłano do poszczególnych komisyj i na tem wyczerpano porządek obrad

Dzisiaj popołudniu odbędzie się posiedzenie poufne, na którem pod obrady przyjdzie sprawa pensyjnego instytutu, sprawdzenie wyborów i rozstrzygnięcie niektórych spraw administracyjnych.

Do Polaków i Polek.

Rok bieżący przyniósł nam niespodzianki tak przykre, kłopotliwe i dla naszego narodu tak upokarzające, że zdaje się najmniej stosownem odzywać się dziś w sprawie budowy kościołów. A jednak może właśnie dlatego godzi się nam i należy tem rychlej i goręcej zwrócić się do Pana Boga i do najdroższych haseł naszych ojców: „za wiarę i ojczyznę". Sądzę, że ogół nasz podziela niezawodnie to przekonanie, iż kapłan pracując w parafii, pracuje nie tylko dla wiary świętej ale i dla ojczyzny; przeto w imię tych najświętszych ideałów prosimy gorąco o poparcie naszej wspólnej sprawy. Sprawa zaś ta jest tak wielką i świętą i w całem znaczeniu „naszą", że zasługuje na najżywsze poparcie najwyższych władz kraju i całego społeczeństwa. — I nieraz już ludzie dobrej woli mówili mi: „Dlaczego nie zawiążecie w tym celu komitetu?" Sądziłbym, że tego wcale nie potrzeba: wszakże jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że mamy naszych przezacnych marszałków powiatowych, którzy są nie tylko gospodarzami w powiecie, ale także najpierwszymi opiekunami spraw naszych narodowych. Zresztą szlachta nasza znaną jest z ofiarności, — i w każdej niemal wiosce pobudowała cerkwie; chętnie też złoży ofiarę na kościół, byleby kto o nią zapukał. Światłej tedy uwadze i skutecznej opiece Waszej, dostojni panowie marszałkowie sprawę kościołów we wschodniej Galicyi polecam gorąco, a czynię to na mocy upoważnienia naszej Władzy archidyecezyalnej. Przezacne zaś nasze matrony gorąco proszę, iżby szlachetnem swem sercem i pamięcią użyczyć raczyły poparcia temu zbożnemu dziełu. Cnoty i duch świętych naszych: Jadwigi, Kingi, Salomei, Bronisławy żyją wśród Was, przezacne panie, a hart i nieustraszone męstwo Zofii Chrzanowskiej również Wam nie obce — a nie o jedną Trembowlę tu chodzi, lecz o sprawę wiary i ojczyzny w całej lwowskiej archidyecezyi t. j. w całej wschodniej części kraju, gdzie łacińscy parafianie niekiedy o dwie mile i więcej od kościoła są oddaleni; a miejscowości takich mamy nie kilka lub kilkadziesiąt, lecz liczymy je na setki! Wobec potrzeby tak wielkiej raczy każdy powiat wspólnemi siłami dopomódz dobrej sprawie

Sprawozdanie P. T. metropolitalnego łać. Konsystorza we Lwowie podaje za rok 1898 daty następujące:

Na budowy kościołów złożyli: Exc. arcybiskup Morawski 3.000 zł., najprzew. ks. Biskup Weber 500 zł., duchowieństwo archidyecezyalne 4.310 zł. 90 ct. p. Aleksander Skibniewski 100 zł., Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń 10(?). Wydział powiatowy w Krośnie 25 Wydział powiat. w Stanisławowie 25, Wydz pow w Brzozowie 25, Wydz. pow. w Łańcucie 10, Wydz. pow. w Krakowie 10, Kasa oszczędności w Tarnopolu 15, Kasa oszcz. w Krakowie 10, Bank poznański 117, dr. Feliks Miskry 5, Karol Pohl 5, dr. Wernicki 7, p Pajgert ze Sidorowa 5, Tarnawski 1, Błażowski 2. — Razem 8.263 zł 90 ct. — Doliczając do powyższej kwoty pozostałość z roku 1897 2.699 zł. 18 ct, wpłynęło pod koniec grudnia roku 1898 10.963 zł. 8 ct

Z powyższej kwoty udzielono: 1) Iwaszkowce ad Łozowa 600 zł. 2) Cygany ad Skała 400, 3) Borki ad Czernelów 500, 4) Biała ad Czortków 450, 5) Drohomirczany ad Łysiec 300, 6) Ihrowica ad Płotycz 50, 7) Choderkowce ad Sokołówka 200, 8) Batiatycze ad Kamionka 100. 9) Strychańce ad Tyśmienica 300, 10) Byczkowce ad Chomiakówka 300, 11) Wołczuchy ad Rodatycze 500 12) Huziejów ad Bolechów 250, 13) Żywaczów ad Chocimierz 300 14) Chromohor ad Stryj 400, 15) Nowosiółka 300, 16) Dorna Watra na Bukowinie 300, 17) Hruszów ad Nimirów 300, 18) Pużniki ad Barysz 500, 19) Wygoda ad Dolina 300, 20) Tomaszowce ad Wojniłów 500, 21) Chodaczków wielki 50, 22) Kuropatniki 500, 23) Derżów 500, 24) ks. ekspozyt w Krasnem 75, 25) Uzia ad Jezupol 300, 26) Wicyń ad Dunajów 400, 27) Borszczów 500, 28) Barszczowice 200, 29) Olesza ad Kowalówka 50, 30) Słobódka ad Dżuryn 500, 31) Korościatyn ad Monasterzyska 500. — Razem 10.425 zł.

Łaskawe datki od instytucyj finansowych tudzież korporacyj czy to zebrane w kółku znajomych, czy od pojedynczych osób przyjmuje łaciński Konsystorz metropolitalny we Lwowie.

W Buczaczu dnia 15 marca 1899.

Ks. Stanisław Gromnicki, prałat domowy Ojca św., dziekan buczacki i czortkowski.

Z izby sądowej.

Jasło 15 marca.

(Skrytobójcze morderstwo).

Przesłuchano następnie żonę Jana Jakieły, która zeznała, że mąż mówił jej o tem co słyszał w karczmie Lichtigów, gdy tam spał, a pewnego razu, gdy jeden żyd mówił jej mężowi w jej obecności, że Lichtigowie siedzą niewinnie, Jakieła odparł: „a... psiakrew... niewinnie."

Brat Jana Jakieły, Urban, zeznaje, że Jan — jak to świadkowi oznajmił — nie zgłaszał się na świadka, bo bał się wyrywać naprzód. Gdy obaj bracia w parę dni po zniknięciu Widgora Gellera byli w karczmie Lichtigów, to oni byli dla nich tak grzeczni, że byliby obydwóch na rękach nosili.

Z zeznań trzech robotników, którzy byli około w pół do 11-tej wieczorem w karczmie Lichtigów, wynika, że Chana Steppel przyszła o tej porze wystrojona do domu, a stara Lichtigowa mówiła tym robotnikom, że córka powróciła z wesela. (Wiadomo zaś, że Stepplowa utrzymuje, że była na weselu całą noc).

Świadek Settler podaje że stary Lichtig mówił do niego około Wielkiejnocy: „Wiesz, że nas podejrzywają o mord; co oni chcą od nas, on (Geller) może z jaką dziewką na wieś uciekł, a może jest w klasztorze. Jest mi bardzo nieprzyjemnie, że odprowadziłem syna Jakóba do Przemyśla do wojska na trzy miesiące, ale wolałbym, by mój syn służył 12 lat przy wojsku, niż bym Wigdora Gellera miał jeszcze widzieć choćby na chwilę"

Stary Lichtig temu zaprzecza.

Inny świadek podaje, że w żydowskie święta Wielkanocne Chana Steppel była na pewnej wizycie i mówiła tam, że Geller musi być w klasztorze.

Świadek Piotr Litarowicz, nauczyciel z Równego, zeznaje: Byłem w Dukli zeszłego roku w czasie między 1 a 23 marca. Ponieważ dłużej zabawiłem wtedy w mieście, więc już późno w noc wracałem do domu do Równego. Przechodząc koło studni miejskiej w Dukli, usłyszałem naraz gwałtowny plusk w niej, a zaraz następnie ujrzałem uciekających ludzi od tej studni. Pomiędzy uciekającymi była jedna kobieta i 2 albo 3 mężczyzn, a po ubraniach poznałem, że byli to żydzi. — Prawdopodobnie było to w nocy z soboty na niedzielę.

Trzej następni świadkowie stwierdzają, że w kwietniu zeszłego roku w kółku rolniczem w Równem opowiadali Litarowiczowi o wydobyciu trupa Wigdora Gellera ze studni miejskiej w Dukli. Wtedy Litarowicz odezwał się: „Te łotry pewnie to zrobili wtedy, kiedym słyszał plusk w studni".

Zarobnica Szczepanikowa zeznaje, że biegła w pewien czwartek zapustny uliczką, w której są karczmy Lichtigów i Gellerów. Wiktor Geller stał przed swoją karczmą i kiwał palcem na Szczepanikową, a wtedy Chana Steppel wybiegła, klęła i wołała na niego: „Psiakrew, nie będziesz ty już długo na herbatę wołał".

Dawid Steppel, mąż Chany, z którą od lat 10 nie żyje i wniósł o rozwód, który jest w toku, zeznaje niezaprzysiężony, choć twierdzi, że do Chany nie ma złości. „Po ożenieniu się — mówi on — mieszkałem u Lichtigów. Pewnego razu przyniosłem sobie z Krosna pieniądze i poszedłem spać do drugiej stancyi. O 11-tej w nocy posłyszałem, jak stary Lichtig mówił: „dajcie pokój, bo nic nie zrobicie", a Lichtigowa na to: „kiedy ja mówię tak, to tak". Ja wstałem i zapaliwszy cygaro, siedziałem przy stole, wtem oni podeszli do mnie, a Besia zapytała mnie: „Czemu ty nie spisz? Pewnieś słyszał, cośmy mówili i nie spisz; słuchaj, daj pieniądze, jeżeli nie chcesz, byśmy się z tobą źle obchodzili!" Wtedy rzucili się na mnie, stary mi zatkał gębę, ja wybiegłem do drzwi, ale były zamknięte; szarpnąłem drzwiami i oderwałem je i zaraz uciekłem na na miasto i narobiłem krzyku. Oni wybiegli za mną i prosili mnie, bym się wrócił, ale ja przenocowawszy w mieście, uciekłem do Frysztaka. Tam Chana przyjechała za mną i tak długo była u mnie, a była z tydzień, aż jej się udało raz ukraść pieniądze. Przyłapałem ją atoli we Frysztaku i z pomocą sądu pieniądze jej odebrałem. Ile jej garnków żelaznych czułem na sobie! A jak matce się mojej odgrażała! Mówiła nieraz: „Tę ślepą sukę muszę zdławić, choćbym miała zgnić w kryminale!" (Matka świadka jest ślepa). Nie mogłem z nią dojść do końca, więc raz z nią rozmówiłem się: „Słuchaj, ty potrzebujesz nie jednego, ale dziesięciu; nie byłaś mi wierną do ślubu, my się rozłączymy". Ona zatelegrafowała po rodziców. Przybyła matka i wieczorem, gdy leżałem już w łóżku, takie dawała jej nauki: „Tyś głupia, jabym kupiła trucizny i wnet bym sobie poradziła". Wtedy Chana uderzyła mnie lichtarzem i zraniła w głowę ciężko; jest już temu lat 12, a mam do dzisiaj ślad na głowie".

Świadek Wołkowicz opowiada, że raz w zapusty ludzie szli na herbatę do „Ładnej", a wołał i nieboszczyk i Jakób Lichtig. Ludzie poszli do „Ładnej", a wtedy Jakób Lichtig zawołał: „mane munes cin toit", to znaczy: „na moje sumienie, będzie ci śmierć".

Świadek Wietrzner pytał raz Lichtiga starego, co się stać mogło z Wigdorem. A on mu na to; „To lump, z dziewkiem uciekł do kościele, stary Geller już go nie będzie widział".

Przewodniczący przedkłada znawcom pisma, kartkę korespondencyjną, pisaną do babki Wigdora Gellera po jego zniknięciu, z doniesieniem, że uciekł z dziewczyną do klasztoru, i próbę pisma, złożoną w śledztwie przez Jakóba Lichtiga.

Na żądanie rzeczoznawców, Jakób Lichtig jeszcze raz pisze teraz te same słowa, które napisał już w śledtwie, jako próbę swego pisma. Po naradzie rzeczoznawcy orzekli, że adres na kartce korespondencyjnej jest pisany pismem zmienionem; próbne pismo Jakóba Lichtiga pisane w śledztwie, a dzisiejsze, są całkiem różne, zaś dzisiejsze próbne pismo jest zupełnie to samo, co na adresie przedłożonej im kartki, że więc kartka owa pisana jest przez Jakóba Lichtiga

Rozprawa trwa dalej

KRONIKA.

Lwów 17 marca.

Zajście w szkole realnej. We środę zamieściliśmy w *Przeglądzie* to, co o tej przykrej sprawie opowiadali nam rodzice owego studenta, z powodu którego wybuchł strejk. Opowiadanie to wprawiło p. dr. Gerstmana wprost w zdumienie. Oświadczył on nam raz jeszcze zupełnie stanowczo, że nietylko ucznia tego nie uderzył, ale nawet zgłosiło się doń dwóch uczniów, którzy zeznali, że ów rzekomo spoliczkowany chłopak powiedział im poufnie, że p. dyrektor Gerstman w istocie nie uderzył go w twarz, lecz tylko chwycił go za ramiona i — jak to mówią — „potermosił". Fakt ten pod przysięgą służbową potwierdził także profesor Zbierzchowski, który był podówczas obecny scenie między dyrektorem a uczniem.

P. dyrektor Gerstman zapewnił nas dalej stanowczo, że nie przyrzekał ojcu owego studenta, iż jeśliby się jego niewinność wydała, to go w obec całej klasy przeprosi; lecz powiedział, że w danym razie ucałuje go za to, iż w kościele papierosa nie palił. W konsekwencyi zaś nie mógł p. dr. Gerstman dać mu tej nagrody, bo niewinności studenta nie wykryto, a tem samem, nie mógł też mówić ani nie mówił jego ojcu, że posądzanie chłopaka o ów wiadomy czyn było niesłusznem.

Strejk szóstoklasistów już ustał, wczoraj bowiem wszyscy uczniowie, nawet Rusini, (choć ci nie byli do tego obowiązani) zjawili się na rekolekcyach wielkanocnych.

Za cudze winy cierpią zazwyczaj ludzie najniewinniejsi. Sprawdza się to w sposób bardzo bolesny obecnie po wykryciu skandalicznego ograbienia lwowskiej Kasy oszczędności. Kto inny szastał milionami, zabranemi z tej instytucyi, a teraz cierpi za cudze winy cały stan kupiecki Lwowa. Malwersacye dokonywane w Kasie oszczędności tak zachwiały u zagranicznych fabrykantów i hurtowników zaufanie do kraju naszego, że wiele poważnych firm kupieckich we Lwowie, które od lat kilkunastu utrzymywały stosunki z zagranicznemi domami i miały u nich wyrobiony kredyt, tymi dniami otrzymało od nich zawiadomienie, że odtąd tylko za gotówkę towary do Lwowa będą wysyłane. Dla niejednego kupca takie zamknięcie kredytu jest wprost ruiną. Oto skutki niezdrowej spekulacyi naszych „pionierów rozwoju ekonomicznego".

Wybory do Rady miejskiej. Komisya skrutacyjna pracy swej jeszcze nie ukończyła; z dotychczasowych jednakże obliczeń głosów wynika, że lista komitetu miejskiego zwyciężyła prawie zupełnie. Pewnem dziś jest, że przy wyborze przepadł pan Niemczynowski, a wątpliwym bardzo jest wybór dra Byka. Również niepewnym jest wybór p. dra Rydygiera, ale tylko z tego powodu, że na liście miejskiej wydrukowano go mylnie: „dr. Józef Rydygier", zamiast „dr. Ludwik Rydygier". Skrutynium ukończone będzie po świętach.

Jubileusz czterdziestoletniej służby obchodził wczoraj starszy radzca budownictwa dyrekcyi poczt i telegrafów pan Aleksander Stroka, który po ukończeniu studyów technicznych we Lwowie i w Pradze wstąpił w roku 1859 do ówczesnego inspektoratu telegrafów. W pięknie przystrojonej sali w gmachu pocztowym składali rano gratulacye jubilatowi urzędnicy techniczni i administracyjni tudzież służba telegrafów i telefonów. Podwładni urzędnicy biura technicznego ofiarowali jubilatowi portret jego, pendzla artysty Augustynowicza, tudzież ozdobne album fotograficzne znanej pracowni Wierzbickiego. — Wieczorem odbył się w sali klubu pocztowego bankiet stu przeszło uczestników, przy którym wznosili toasty radzca dworu p. Seferowicz, radzca budownictwa p. Rudkowski, inżynier p. Karasiewicz, delegat bukowińskiej dyrekcyi pocztowej p. nadinżynier Patlewicz, nadradzcy pocztowi Gaberle i Pikor i inżynier p. Kościelecki, w końcu radzcy pocztowi p. Chołodecki i p. Wopaterni. Z prowincyi przybyli wszyscy inżynierowie sekcyjni. Z całej Galicyi nadeszły liczne gratulacye.

Proces tłumacki. Najwyższy trybunał w Wiedniu wydelegował sąd lwowski do przeprowadzenia rozprawy przeciwko Gumińskiemu i towarzyszom.

Walne zgromadzenie Towarzystwa szpitala dla ubogich dzieci pod nazwą św. Zofii we Lwowie odbędzie się dnia 18 bm. o godzinie pół do pierwszej w sali obrad w ratuszu. Gdyby dla braku kompletu zgromadzenie nie przyszło do skutku, to odbędzie się dnia 19 bm. w niedzielę o tej samej godzinie i w tem samem miejscu. Uprasza się o liczne zgromadzenie się członków Towarzystwa szpitala św. Zofii. *Karola Ponińska*, przewodn.

Rada m. Lwowa odbyła wczoraj czwarte z rzędu posiedzenie dla załatwienia sprawy płac i rang urzędników magistratu. Etat rachunkowy przyjęto bez zmiany według wniosków komisyi organizacyjnej. A więc rangę II (VI państwową) otrzymał naczelnik Izby obrachunkowej, III-cią (VII) jego zastępca, IV (VIII) rewident, kasyer i kontrolor Izby obrachunkowej, V (IX) adjunkci I klasy, VI (X) adjunkci II kl., a VII (XI) asystenci miejskiej Izby obrachunkowej. Dzisiejsi asystenci otrzymają dodatek osobisty, wliczalny do emerytury, w kwocie 100, a adjunkci II klasy w kwocie 150 zł. rocznie.

Wreszcie zgodnie z wnioskami komisyi uchwalono, że magazynier dworca budowniczego i manipulant straży ogniowej otrzymają VII (XI) rangę z dodatkiem osobistym, wliczalnym do emerytury, w kwocie 100 zł. rocznie, zaś instruktor straży ogniowej rangę VII z dodatkiem 200 złr. rocznie. Naczelnikowi straży pożarnej miejskiej przyznano pobory IV (VIII) rangi, obecnemu zaś ad personam rangę III. Inspektora lasów miejskich i inspektora plantacyj wcielono do V (IX) rangi; obecni zaś otrzymają po 200 zł. dodatku osobistego, wliczalnego do emerytury. Leśniczowie miejscy I klasy wliczeni zostali do VII rangi; nie przyznano im żadnych dodatków osobistych. Jednakże na wniosek p. wiceprezydenta Michalskiego leśniczowie Winnicki z Brzuchowic i Biedziński z Bryniec otrzymali dodatek osobisty, wliczalny do emerytury, w kwocie 120 zł. Dyrektor miejskiego zakładu sierót i asystent muzeum przemysłowego miejskiego wliczeni zostali do rangi VI (X), a kustosz muzeum przemysłowego do rangi IV (VIII).

Przyszła wreszcie jeszcze raz sprawa nadania rangi dzisiejszemu wiceprezydentowi p. Romanowskiemu, który wedle uchwały zapadłej na jednem z posiedzeń poprzednich miałby rangę II (VI państwową), tj. starszego radzcy i dodatek za kierownictwo w kwocie 600 zł. Otóż wczoraj uchwałę zmieniono o tyle, że nadano p. Romanowskiemu rangę I (V), a pobory rangi II i dodatek 600 zł.

Otrzymała też Rada dowód, ile wart jest wniosek dr. Dzędzielewicza, uchwalony przed tygodniem co do urzędników manipulacyjnych. Z niewytłómaczonych powodów nadano im rangi wyższe, aniżeli w rządzie, choć komisya organizacyjna po gruntownem zbadaniu rzeczy zaproponowała nadać im rangi i pobory takie same, jak w rządzie, a więc od rangi XI do IX włącznie, ale przyznać im dodatki osobiste od 100 do 200 zł. Stało się tedy, że manipulacyjni urzędnicy dostali rangę VIII, IX i X, tę ostatnią mianowicie oficyałowie, ale znowu z jakichś niejasnych powodów najmłodsi latami służby oficyałowie w liczbie trzynastu zjechali ni stąd ni zowąd do rangi XI, lecz bez dodatku osobistego, to znaczy, że gdy dotąd wszyscy oficyałowie mieli 1.010 zł. rocznie, to obecnie dzięki wnioskowi dr. Dzędzielewicza mieliby ci najmłodsi tylko 980 zł., czyli o 30 zł. mniej; zaś owi, którzy stoją ponad tą fatalną trzynastką mają jako urzędnicy X rangi 1.340 zł. w najniższym stopniu tej rangi. Ostatnim dano tedy więcej, niżby po słuszności należało, a pierwszych „w krótkiej drodze" zdegradowano, pomijając już fakt tego bezprzykładnego rozklasowania urzędników, posiadających jedne i te same obowiązki.

Pokrzywdzona trzynastka wniosła przeto do Rady memoryał, wykazując tę niesprawiedliwość i prosząc o przyznanie im także poborów X rangi. Prośbę tę odrzuciła Rada, a tylko uchwaliła przyznać tym mniej godnym oficyałom dodatek osobisty 100 zł., oraz powzięła zasadę, że przy awansie wszystkich oficyałów, decydować będą nie lata służby, ale osobiste kwalifikacye.

Kwestya „urangowania" została nareszcie ukończona. Wskutek wyniesienia urzędników manipulacyjnych o jednę rangę wyżej, przysporzy to gminie wydatku o jakie 9.000 zł. większego, aniżeli by to wynikło z przyjęcia wniosków komisyi organizacyjnej. Razem kosztuje regulacya płac około 50.000 zł., w tem jednak mieści się już 27.000 zł., które urzędnicy magistratu pobierają od 1 stycznia 1898 tytułem dodatku drożyźnianego. Uchwała o regulacyi płac działa wstecz, od 1-go stycznia 1899, więc już 1-go kwietnia otrzymają zapewne urzędnicy magistratu ową nadwyżkę za 4 miesiące odrazu.

Fundacya im. Szajnochy. W ubiegły poniedziałek, pod przewodnictwem dra A. Małeckiego, odbyło się doroczne posiedzenie komitetu fundacyi im. Karola Szajnochy, na którem odczytano sprawozdanie z czynności za r. 1898. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że majątek fundacyi z końcem ubiegłego roku wynosił 31.782 zł 62 ct., a w dochodach bieżących miała fundacya z narosłych odsetek 1457 zł. 60 ct. Z tej kwoty, według postanowień aktu fundacyjnego, przeniesiono 10% do kapitału żelaznego, a resztę, tj. 1308 zł. rozdzielono na zasiłki dla zasłużonych literatów, a mianowicie: Zygmuntowi Miłkowskiemu 654 zł., Karolowi Brzozowskiemu 327 zł. i Władysławowi Kozłowskiemu 327 zł. W obecnej chwili majątek fundacyi wynosi 31.924 zł. 42 ct.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Żółkwi, Złoczowie, Kamionce strumiłowej, Stryju, Łańcucie i Kosowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 31 b. m., a w Jaśle do 15 kwietnia.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Wadowicach otworzył konkurs do majątku Markusa Silbersteina, złotnika w Białej.

Aresztowanie. W Nowym Sączu aresztowano niejaką Ellę Luchs pod zarzutem zamordowania własnego syna.

„Jenerał weteranów," p. Teichman, nieszczęsny bohater ostatniego procesu dr. Ernesta Breitera, złożył prezesurę lwowskiego Towarzystwa weteranów wojskowych. Towarzystwo weteranów przyjęło jego rezygnacyę i wybrało prezesem p. Marcelego Szydłowskiego, urzędnika Banku hipotecznego.

Za rozruchy studenckie w Warszawie wydalono — jak się dziś dowiadujemy — aż 134 słuchaczy politechniki i skazano ich, podobnie jak studentów uniwersytetu, na zamieszkanie w takich miastach, w których nie ma wyższych zakładów naukowych.

Odezwa. Wydział stowarzyszenia opieki nad niemowlętami im. „Dzieciątka Jezus", uchwalił na ostatniem posiedzeniu, w miejsce starego, walącego się domu wybudować nowy budynek jak najmniej-

szym kosztem. Jak wiadomo, stowarzyszenie imienia „Dzieciątka Jezus“ nie posiada żadnego funduszu własnego i całą swą egzystencyę opiera na ofiarności ludzi dobrej woli. Do tej ofiarności udaje się i dzisiaj, prosząc choćby o centowe datki na budowę schroniska dla najmniejszych wydziedziczonych.

Łaskawe ofiary przyjmuje skarbniczka stowarzyszenia WPani Bronisława Domaszewska ul. Kleinowska 5.

Krajowy turniej szermierzy, który się odbędzie we Lwowie w czasie od 12 do 16 kwietnia br. zelektryzował szermierzy w całym kraju i obudził żywe zainteresowanie tak u miłośników szermierki, jak i u ogółu publiczności. Najwymowniejszym dowodem tego zainteresowania się turniejem są nagrody honorowe, nadesłane komitetowi przez wybitne osobistości naszego grodu. Dowiadujemy się też, że panie nasze postanowiły również przyczynić się do uświetnienia turnieju, ofiarowując „nagrodę dam“, którą otrzyma szczęśliwy zwycięzca turnieju. We wszystkich towarzystwach i klubach szermierzy członkowie pracują i ćwiczą się z niebywałą gorliwością, żeby złożyć dowód, że tradycyjne w kraju naszym zamiłowanie do sztuki władania bronią nie zagasło. Dzięki temu turniej zapowiada się świetnie. Obecnie już wpływają do sekretaryatu komitetu liczne zgłoszenia lwowskich szermierzy, tak cywilnych jak i wojskowych, a nie brak również i zgłoszeń z prowincyi. Zarazem przypominamy, że zgłoszenia należy nadsyłać na ręce sekretarza komitetu dra K. Moszyńskiego (Lwów, Pełczyńska l. 1) najpóźniej do 3 kwietnia 1899 r.

Kontrole rządowe nad finansowemi instytucyami. Z faktu zrabowania lwowskiej Kasy oszczędności, zaczyna pomału prowincya korzystać. I tak naprzykład z Rzeszowa donoszą, że tameczny starosta, p. Fedorowicz, będący zarazem komisarzem rządowym w rzeszowskiej Kasie oszczędności, zaczął teraz o wiele ostrzej wypełniać obowiązek swej kontroli. Więc naprzykład każe sobie przedkładać cenzury wszystkich pożyczek i tymi dniami właśnie jedną z nich zawiesił. Okazało się bowiem, że jeden z dyrektorów tej Kasy uzyskał już w niej promesę na pożyczkę hipoteczną na swoją realność. Pan starosta uznał to za rzecz niewłaściwą, aby dyrektor instytucyi finansowej zaciągał w niej pożyczkę hipoteczną, i postąpił bardzo słusznie, że owego dyrektora odesłał z jego pożyczką do innego Banku.

Z Towarzystwa im. Kopernika. Onegdaj miał dr. Nussbaum interesujący wykład „O narządzie słuchowym u ryb“. Że ryby słyszą, to jest faktem skonstatowanym, gdyż np. na dźwięk dzwonka zbiegają się razem w kierunku dźwięku. Aparat słuchowy u większej części ryb składa się jednak tylko z tzw. ucha głównego, tzn. przewodów półkolistych, mieszka i brędzika, który jednak nie jest ślimakowato rozwiniętym, lecz przedstawia tylko worek wypełniony cieczą. Rolę kosteczek słuchowych natomiast odgrywają bardzo miękkie kości czaszkowe ryb, bębenka zaś wcale u ryb niema. Jednak ichtyolog Weber w r. 1820 badając organa słuchowe u ryb, wykrył, że u karpiowatych, śledziowatych, piskorzowatych, sumowatych i u pewnego gatunku ryb morskich zwanego Haracinidae, rolę bębenka odgrywa pęcherz pławny, który zazwyczaj u ryb jest tylko aparatem hidrostatycznym. Prelegent zajmował się specyalnie badaniem organów słuchowych u piskorzy i właśnie przedstawił dokładny opis tych organów. Piskorze żyją w piasku i mule i mają zwykle oczy piaskiem zasypane, to też ten ich sposób życia sprawił zapewne to, że ich narząd słuchowy nadzwyczaj się wykształcił. U piskorzy można odszukać prawie wszystkie części ucha ssaków. Bębenkiem jest pęcherz pławny umieszczony pod czwartym kręgiem i wypełniony gazem. Gdy piskorza ująć do ręki, czuje się w tem miejscu, gdzie się znajduje pęcherz, dwie twarde części pod miękką skórą; pochodzi to stąd, że pęcherz u tych ryb zamknięty jest między kośćmi, które dochodzą aż do skóry. W pęcherzu tkwią po obu stronach tułowia dwa końce kosteczek, stanowiących rodzaj dźwigni; są to młotki, które są zapomocą strzemionek połączone z właściwem uchem. Młotki są przekształconymi częściami żeber, a ciągną się wzdłuż jam utworzonych przez kości żebrowe pierwszych kręgów. Oprócz tego mają jeszcze piskorze przyrządy odgrywające rolę resonatorów, mianowicie pęcherzyki wypełnione gazem, do których prowadzą rurki kostne, również podchodzące pod skórę. Jest to więc bardzo skomplikowany i subtelny narząd słuchowy, kończący się w mózgu bardzo rozwiniętymi nerwami słuchowemi.

Po skończonym wykładzie prof. Dybowski przedstawił swoje ulepszenie kranioforu Topinara, tj. przyrządu służącego do fotografowania czaszki do celów naukowych.

Z powodu okradzenia kasy urzędu podatkowego w Tłumaczu aresztowano kontrolora i oficyała tego urzędu, jako podejrzanych o tę zbrodnię. Oprócz 12.800 zł. w gotówce, zauważono jeszcze brak obligacyj na sumę 5.000 zł.

Śp. Karol hr. Raczyński, zmarły we wtorek w Krakowie, zapisał 150.000 zł. na budowę i urządzenie szpitala w Dembicy dla chorych rzymsko-katolickiego wyznania. Oprócz tego darował grunta i budynki na rzecz ochronki dla dzieci w Dembicy i przeznaczył dla niej roczną rentę 700 zł. Również dla ochronki w Stobiernej pod Dembicą darował grunta i budynki wraz z rentą roczną 450 zł. Na utrzymanie stałego kapelana w Dembicy przeznaczył zmarły rentę roczną 600 zł., a dla Bregencyi zapisał kwotę 26.000 zł. na upiększenie miasta. Służbie swej wyznaczył znaczne dożywotnie pensye.

Wczoraj zwłoki zmarłego wysłano do Dembicy, gdzie zostaną pochowane.

Równouprawnienie po prusku. Do szkoły w Wławie w powiecie kościańskim w Wielkopolsce uczęszcza 160 dzieci. Z tych 158 polsko-katolickich a 2 — wyraźnie dwoje — niemiecko-luterskie. Mimo to pacierz codziennie nauczyciel odmawia z dziećmi po niemiecku. Jedynie w poniedziałek i czwartek przed nauką odmawianym jest pacierz polski, po nauce już niemiecki.

Otrzymujemy następujące pismo:

Do Szanownej Redakcyi *Przeglądu.*

Sprawozdania z procesów moich we Lwowie były tak niedokładne, że na sprostowanie wszystkiego, co podano niezgodnie z prawdą i przebiegiem rozpraw sądowych trzebaby łokciowego artykułu. (*Przegląd* i *Głos Narodu* podawały sprawozdania najbardziej przedmiotowe, co z uznaniem podnoszę).

Ponieważ jednak odbyć się mają jeszcze trzy procesy w tej samej sprawie, z tych dwa w Krakowie, a jeden we Wiedniu, przy których prawdopodobnie sprawozdania będą więcej przedmiotowe, przeto zrzekam się sprostowań rzeczy drugorzędnych, a proszę o umieszczenie tylko wyjaśnienia dotyczącego rzeczy głównej.

Gdy przy pierwszej rozprawie, oskarżony, a zarazem autor pierwszego artykułu o Broku, p. Ostaszewski-Barański, wedle własnych stenograficznych zapisków *Dziennika Polskiego* oświadczył, że: „gotów jest teraz, jak i przedtem zrzec się dobrodziejstwa sędziów przysięgłych, i gdy ks. Stojałowski da gwarancyę, że ci, których on ze swej strony wybierze do sądu obywatelskiego dochowają tajemnicy, on wyjawi wszystkie swoje dowody“ — i wymieni osobę z Warszawy, która go zapewniała o moich układach z jenerałem Brokiem — ja od tej chwili zdążałem do tego, aby p. Ostaszewski-Barański był uwolniony, i z tego powodu zgodziłem się na zmianę łagodzącą pytanie przysięgłym postawione.

A jak w toku rozprawy wziąłem za słowo p. Ostaszewskiego-Barańskiego, tak go dziś publicznie za słowo biorę i przed sąd obywatelski wzywam, a to tembardziej, gdy później zmuszony do przysięgi, w tej sprawie jako świadek zeznawałem i zależeć mi na tem musi, aby prawdziwość moich zeznań nie mogła być podaną w wątpliwość przez unikanie sądu obywatelskiego.

Ponieważ p. Ostaszewski-Barański żąda odemnie gwarancyi, że wybrane przezemnie osoby nie zdradzą jego tajemnic, sądzę, że lepszej gwarancyi dać mu nie mogę, jak prosząc w imię chrześcijańskiej miłości dobrej sprawy publicznie na sędziów z mej strony: Jego Ekscel. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i JWP. Bolesława Augustynowicza, o których chyba nikt w kraju wątpić nie będzie, że tajemnicy dochowają, a rzecz bezstronnie sądzić będą. Ta sprawa dla mnie najważniejsza, więc uważałem za potrzebne o ogłoszenie tego mego wyjaśnienia i oświadczenia Szanowną Redakcyę prosić.

Co do sprawy z p. Wysłouchem, zaznaczam, że zgłosiłem zażalenie nieważności, więc rzecz jeszcze nie skończona.

Co do odstąpienia od oskarżenia p. Ernesta Adama, uczyniłem to po złożeniu z jego strony deklaracyi dającej mi satysfakcyę honorową i po oświadczeniu obrońcy, że się likwidacyi kosztów sądowych zrzekają.

Dziękując z góry za ogłoszenie tego pisma, kreślę się sługą w Chrystusie.

W Cieszynie dnia 14 marca 1899.

Ks. Stanisław Stojałowski.

Rekolekcye dla więźniów. W lwowskim zakładzie karnym dla mężczyzn odbyły się rekolekcye, którym przewodniczyli misyonarze OO. Marszałowicz i Warol T. J. Po rekolekcyach więźniowie przystąpili bardzo licznie do Komunii św., poczem ks. biskup Weber udzielił stu więźniom Sakramentu Bierzmowania. Ks. biskup rozdał więźniom i dozorcom pamiątkowe medaliki. Radzca dworu p. Woroniecki bardzo chętnie pozwolił na odprawienie rekolekcyi.

Prezydyum wyższego sądu kraj. we Lwowie donosi nam co następuje: Z powodu wielkiej liczby kandydatów, dopuszczonych do praktyki kancelaryjnej, a małych widoków pomieszczenia tylu osób na posadach kancelaryjnych, zasystowało Ministerstwo sprawiedliwości na razie dalsze przyjmowanie praktykantów kancelaryjnych.

Lwowskie Przytulisko ubogich (ul. Kleparowska) Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali od godz. 12 do 3 I dzielnicę jutro i w dniach następnych. Oprócz jałmużny w pieniądzach pożądana jest wszelka odzież, bielizna i obuwie.

Leszek Biały i piwo. W archiwum watykańskiem a właściwie w tak zwanej bibliotece watykańskiej znaleziono niedawno list Leszka Białego do papieża Honoryusza III-go z prośbą o zwolnienie go od ślubów pielgrzymki do Ziemi św. Leszek Biały przytacza jako powód, że w Palestynie nie ma piwa (*cerevisia*), a on bez tego trunku obejść się nie może. Ówczesne piwo było odwarem z jęczmienia, zdaje się bez chmielu. Oryginał na pergaminie, bez podpisu, jak wszystkie ówczesne listy monarchów, opatrzony jest jedynie pieczęcią Leszka.

Zmarli. W Kulparkowie Józef Dębno Krzyżanowski, chorąży i członek wydziału „Sokoła“ lwowskiego, mechanik zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, lat 47. — We Lwowie Karol Rożanowski, urzędnik Wydziału krajowego, lat 48.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +5 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pochmurno.

Wszystko psy? *(Lapsus autentyczny jednego z prowincyonalnych dzienników).*

„Znowu wścieklizna. Jakiś zabłąkany pies z Opryszowiec, prawdopodobnie wściekły, pokąsał żołnierza obrony krajowej, następnie mieszkającą przy ulicy Matejki pannę Henrykę S., potem 13-letniego chłopca Ozyasza Teichera, 7-letniego Jana D. *i wiele innych psów.* Psa tego niestety nie zdołano schwytać.“ *(Śmigus).*

Naiwny.

— Jakto, pan dziękuje? Widać panu nasza kawa nie smakuje.

— Ależ bynajmniej, panie dobrodziejko, w domu pijam jeszcze gorszą. *(Śmigus).*

Aforyzm.

Kto tylko szczerze chce, ten zawsze może znaleźć pociechę w strapieniu... innych.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach A. Bissona. W sobotę po południu „Safanduły“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, wieczorem „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W niedzielę popołudniu „Mąż dwóch żon“, komedya w 3 aktach Leona Gondillota, wieczorem „Aida“, wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. W poniedziałek na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie: Koncert z udziałem pp. Poselta i Myszugi i po raz 1-szy „Dziewiczy wieczór“, akwarela sceniczna Gabryeli Zapolskiej. We wtorek „Norma“, opera 4 w aktach Belliniego. We środę po raz pierwszy „Pamela“, sztuka w 4 aktach a 7 odsłonach (na tle rewolucyi francuskiej) przez Wiktoryna Sardou.

Literatura i sztuka.

Opera. Wczorajsze przedstawienie opery, składające się z „Pajaców“ Leoncavalla i z Mascagniego „Rycerskości wieśniaczej“ zgromadziło sporo publiczności. W pierwszej z tych oper cieszyli się przedstawiciele głównych partyj, p. Arklowa i p. Myszuga wielkiem powodzeniem. Rola Neddy leżąca znakomicie w głosie p. Arklowej dała tej artystce sposobność do prawdziwie koncertowego popisu i przekonała nas ponadto o wszechstronności jej talentu. Charakter tej partyi różni się bowiem pod każdym względem od tych wszystkich ról, które uważamy za cheval de bataille tej artystki. Canio p. Myszugi i tym razem porwał publiczność; głębokie uczucie i piękna deklamacya tego artysty tworzą z aryi „Ridi Pagliacio“ prawdziwe arcydzieło pod względem wykonania, a gra sceniczna w drugiej odsłonie potęgująca się ustawicznie aż do dramatycznie wypowiedzianych słów „La comedia è finita“, wywołuje wrażenie zgrozy. Rola Silvia, kochanka Neddy, z powodów wokalnych nie nadaje się dla p. Boguckiego, wszak trudno żądać, by ten sam artysta, który był doskonałym królem w „Aidzie“, wyszedł zwycięsko z tej partyi. Również p. Szymański, jako Tonio, nie zdołał wczoraj w niektórych ustępach wyzyskać swej roli należycie, być może, że artysta był głosowo niedysponowany, w każdym razie talent i głos p. Szymańskiego uprawniają nas do większych wymagań. Małą rólkę arlekina Beppa oddał bardzo starannie p. Malawski. Po „Pajacach“ nastąpiła „Rycerskość wieśniacza“, która to opera zestawiona z dziełem Leoncavalla, jako kompozycya, bezsprzecznie traci na porównaniu. P. Heller jako Santuzza miała dość trudne zadanie, bo nie ulega wątpliwości, że ustawicznie wysokie pozycye tej partyi są dla tej artystki miejscami niewygodne. Z tem wszystkiem całość dzięki znakomitej grze p. Heller, była zajmującą kreacyą, a dramatyczny talent artystki potrafił wyzyskać efekta tej bohaterskiej partyi, tak trudnej pod względem wokalnym. Turido w interpretacyi p. Hoffmana miał kilka miejsc szczęśliwych, jak n. p. pożegnanie z Łucyą i był widocznie dość starannie opracowanym, nie wywarł jednakże głębszego wrażenia, gdyż warunki głosowe tego artysty nie pozwalają na repertoarz bohaterski, a głos p. Hoffmana przy silniejszem wytężeniu, traci zupełnie swą sympatyczną barwę. Bardzo dobrym Alfiem był p. Szymański, a przedstawicielki mniejszych partyj, panie Bohusówna i Kasprowiczowa zasługują na uznanie. Chóry i orkiestra nie pozostawiały nic do życzenia. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 marca.

(Z.). O obrotach dzisiejszych nie wiele można donieść. Rozpoczęto je w chwiejnem usposobieniu, około południa zaś ustały one prawie zupełnie. Ustała nawet spekulacya w walorach żelaznych, jakkolwiek projekt budowy olbrzymiej kolei żelaznej przerzynającej całą Afrykę od przylądka Dobrej Nadziei aż do Kairu, nabierający aktualności przez pobyt Cecila Rhodesa w Berlinie, powinien właśnie dodać nowej podniety spekulacyi w tych papierach. Wszelako troska o zbliżającą się prolongatę wobec nieustającej drożyzny gotówki jest większą niż tego rodzaju pokusy, — to też nawet montaniści zawiesili dziś swe czynności.—W sprawie nowej pożyczki bułgarskiej, o którą, jak wiadomo, zawarty był już układ przez tutejszy Landerbank i skoalizowane z nim dla tej sprawy banki paryskie i berlińskie, wyłaniają się podobno poważne trudności Dziennik bułgarski *Nowi Wiek*, zasilany podobno informacyami z sofijskich sfer rządowych, donosi, że w łonie gabinetu bułgarskiego podniosła się energiczna opozycya przeciw układowi, zawartemu przed kilku dniami w Wiedniu przez ministrów Naczowicza i Tenewa z Landerbankiem, że warunki ułożone z tym bankiem uważa część ministrów jako niesłychanie zdziercze i dlatego zapewne układ ten zostanie zerwany. Interesowane banki nie otrzymały w tej sprawie dotychczas żadnej autentycznej wiadomości. Na każdy sposób jednak już sama pogłoska wpłynęła niekorzystnie na kurs akcyi Landerbanku. — Sprawa nadania gminie Wiednia koncesyi na budowę nowych linii tramwajowych i na prowadzenie ruchu także na starych liniach tramwaju jest już bardzo bliską ostatecznego załatwienia. Dziś zakończono już bowiem w ministeryum kolei żelaznych definitywnie rokowania między reprezentantami gminy i Towarzystwa z firmą Siemens&Halske na czele — z jednej strony, a rządem z drugiej. Koncesyę otrzyma gmina w ciągu kwietnia, a co do ulg podatkowych przyznane jej zostaną na lat 25 wszystkie ulgi, przewidziane w ustawie o kolejach lokalnych z 31 grudnia 1894 — atoli rząd obstaje przy tem, że ulgi te przysługują tylko gminie, a nie konsorcyum, któremu ona wydzierżawi tramwaje. Włożono także na gminę obowiązek zabezpieczenia personalu tramwajowego na starość i od nieszczęśliwych wypadków. Teraz nastąpi likwidacya starego Towarzystwa tramwajowego i ukonstytuowanie się nowego Towarzystwa dla budowy i prowadzenia tramwajów elektrycznych. Na każdy sposób jest nadzieja, że w ciągu lata rozpocznie się budowa nowych linii i przeróbka starych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·40, węgierskie 396·25, Anglobanki 155·25, Uniony 328·25, Bankvereiny 277·50, Landerbanki 241·75, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 256·50, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·05, austryacka złota 119·95, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·79, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 17 marca. W parlamencie niemieckim odbyło się wczoraj trzecie czytanie przedłożenia wojskowego. P. Lieber imieniem centrum prosi o przyjęcie przedłożenia podług referatu komisyi i powiada, że gdyby się okazało, iż obecne podwyższenie stanu pokojowego nie jest dostateczne, parlament będzie dalej pertraktował z rządem. Minister wojny Gossler oświadcza, że jako żołnierz musi obstawać przy przedłożeniu rządowem. Lieber zabiera głos ponownie, wskazując na ewentualność rozwiązania parlamentu, co sprowadziłoby tylko zamieszanie i rządy bezbudżetowe Kanclerz państwa ks. Hohenlohe oświadcza, że ze względu na ważność i nagłość sprawy rząd zdecydował się przyjąć na razie przedłożenie w brzmieniu proponowanem przez komisyę, zapowiada jednak, iż wkrótce znów zajdzie potrzeba zaapelowania do parlamentu. Przy głosowaniu przyjęto wreszcie projekt wojskowy w trzeciem czytaniu podług referatu komisyi.

Paryż 17 marca. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent ministrów Dupuy zawiadomił kolegów o swej konferencyi z grupą deputowanych, która zażądała od niego wyjaśnień w następujących dwóch sprawach: 1) co do rzekomych sprawozdań, przysłanych przez trzech prefektów ministrowi Brissonowi o wysyłkach pieniężnych za granicę w sprawie Dreyfusa, 2) co do faktu, że starszy rabin paryski Zadok Khan zażądał od pewnego oficera wyjaśnień w sprawie udziału Esterhazy'ego w manewrach 1894 roku. Prezydent ministrów odpowiedział, że co się tyczy pierwszej kwestyi, prefekci oświadczyli, iż nie przypominają sobie, czy podobne sprawozdania do Brissona wysyłali. Także śledztwo w ministerstwie spraw wewnętrznych nie wykazało śladów takich sprawozdań. Co do drugiej kwestyi, prezydent ministrów oświadczył, że jeszcze 17 stycznia jako minister oświaty zwrócił się do Zadok Khana z wymówkami, rabin mu zaś wtedy odpowiedział, iż z czcią chyli czoło przed tem ostrem osądzeniem ze strony ministra jego niewłaściwego postępku.

Budapeszt 17 marca. Z mowy, którą w Sejmie wygłosił Stefan Tisza, a która jest wyrazem zapatrywań rządu węgierskiego, zasługuje na podniesienie następujący ustęp: „Byłoby błędem identyfikować dualizm z hegemonią Niemców w Przedlitawii. Hegemonia niemiecka przedstawia się wprawdzie jako najlepsze ukształtowanie stosunków, ale ostatecznie jest to dla Węgier rzeczą podrzędną, jak ludy austryackie uznają za stosowne urządzić się w ramach swojego państwa. Węgrzy powinni objektywnie, ale pilnie śledzić przebieg walk narodowościowych w Austryi, ponieważ osłabienie sojusznika Węgier oznacza bądź co bądź także osłabienie samego państwa węgierskiego. Możemy tylko pragnąć, aby ostatecznie narodowości przedlitawskie znalazły jakiś modus vivendi w stosunkach wzajemnych, dopuścilibyśmy się jednak stanowczego błędu, stając po którejkolwiek z obu stron walczących.“

Wiedeń 17 marca. Dzienniki tutejsze zapewniają, że samobójstwo posła Wiktora nie stoi w żadnym związku z zajściami w gal. Kasie oszczędności i w Banku kredytowym. Podług *W. Allg. Ztg.* powodem samobójstwa były znaczne długi karciane. Mimo rozpaczliwych wysiłków, jakie czynił w Jockey-Klubie, nie udało się Wiktorowi długów tych pokryć. Najbliżsi przyjaciele zmarłego wiedzieli zresztą już oddawna, że był on w bardzo złych stosunkach finansowych. Wiktor także w Wiedniu pozaciągał znaczne długi. *N. Fr. Presse* twierdzi, że także do Berlina wybrał się Wiktor w tym celu, aby tam spróbować uregulowania swych stosunków finansowych, próba ta jednak spełzła na niczem.

Wiedeń 17 marca. Bilans Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju wykazuje nadwyżkę w sumie 1,094.000 zł. Rada zawiadowcza proponuje dywidendę w kwocie 16 zł.

Wiedeń 17 marca. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego uchwaliła nie zniżać stopy procentowej. Jeneralny sekretarz zaproponował Radzie, aby gal. Kasie oszczędności udzielić kredytu lombardowego na efekta Kasy do maksymalnej wysokości pięciu milionów zł. Bank zlombardował już dotąd efekta tej Kasy na sumę dwóch milionów stu tysięcy zł. Jeneralny sekretarz, popierając prośbę Kasy o podwyższenie tego kredytu, wyraził nadzieję, że w obec uspokojenia publiczności suma 5 milionów prawdopodobnie nie zostanie w zupełności wyzyskaną. Rada jeneralna zgodziła się na tę propozycyę jeneralnego sekretarza.

Berno morawskie 17 marca. W sejmie poseł Heinrich uzasadnia wniosek wzywający rząd do przedłożenia projektu ustawy, mocą której ustawa wojskowa zostałaby zmienioną o tyle, że czas służby czynnej zniżonyby został na dwa lata, żeby jedynacy synowie średniego stanu włościańskiego przydzielani byli z zasady do rezerwy i żeby odpadły ćwiczenia w obronie krajowej w 11-tym i 12-tym roku służby. Wniosek ten odesłano do komisyi.

Londyn 17 marca. Izba wyższa przyjęła w drugiem czytaniu projekt ustawy przeciwko lichwie.

Rzym 17 marca. *Fanfulla* donosi, że siły Papieża ciągle się zmniejszają. Według dziennika *Opinione*, miał Papież w ciągu dnia zemdleć kilkakrotnie. *Tribuna* zaprzecza temu i twierdzi, że Papież choć osłabiony, oddawał się zwyczajnym swoim czynnościom i udzielił kilku audjencyj. Ajencya Stefaniego potwierdza, że stan zdrowia Papieża jest normalny i dodaje, że rana już się prawie całkiem zabliźniła.

Wiedeń 17 marca. Około 2.000 robotników usiłowało urządzić demonstracyę w okolicy ratusza, — policyi jednak udało się bez żadnego wypadku tłum rozprószyć, przyczem aresztowano kilka osób. Poważniejszych zaburzeń nie było.

Wiener Zeitung ogłasza, że Cesarz pozwolił gr. kat. biskupowi w Przemyślu ks. Konstantemu Czechowiczowi nosić wielki krzyż orderu Świętego Grobu.

Opawa 17. marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu marszałek krajowy oświadczył, że nie może podać pod obrady wniosku p. Tuerka i tow., żądającego zniesienia rozporządzeń językowych i przywrócenia stanu konstytucyjnego, ponieważ wniosek ten przekracza kompetencyę sejmu.

Madryt 17 marca. Jak donosi agencya Fabra, królowa regentka Krystyna podpisze dziś traktat pokojowy ze Stanami Zjednoczonymi.

Sofia 17 marca. W ciągu bieżącego miesiąca wyda książę ukaz, rozwiązujący Sobranje, a rozpisujący nowe wybory w kwietniu.

Pretorya (stolica Transwalu) 17 marca. Prezydent rady narodowej oświadczył, iż rząd sprowadzi z Europy ekspertów finansowych, którzy będą dozorowali interesa finansowe Rzeczypospolitej południowo afrykańskiej.

Wiedeń 17 marca. Rada jeneralna banku austro węgierskiego odmówiła żądaniu galicyjskiej kasy oszczędności, aby zniżyć jej procent od lombardu o pół procent poniżej normy. Natomiast, jak wiadomo, rada uwzględniła drugie żądanie kasy, mianowicie o rozszerzenie udzialanego jej kredytu lombardowego do wysokości 5 milionów.

Przyjechali dnia 16-go marca. P. Żmigrodzcy z Kijowa. P. K. Rouveure z Bukowiny. P. Krokowski z Jagielnicy. Ks. dr. A. Kopyciński z Gawłuszowiec. Wład. Wachal z Chorkówki. P. Trojan z Kamionki strum. Hr. Dzieduszycki z Kamionki strum. J. Zorn i J. Unterberger z Wiednia. Gabryela Zapolska z Krakowa. P. Abgarowiczowie z Bratyszowa. J. Szumlański z Krakowa. P. Rosinkiewicz z Nowosiółki.

Lwów 17 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 309 — do 312·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 292·00 do 295·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 377 — do 387·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205 - do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 203·00.

Listy zastawne za 100 złr Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70 — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 102·30 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·40 do 98·10, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·10 do 128.10 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 16 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10—18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy (spokojnie) 13·—13·05.

Berlin 13 marca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 39·90.

Paryż 16 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·35. Mąka na miesiąc bieżący 42·80.

Frankfurt 17 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 230·70; kolej państwowa 154·80; alpiny 000·00; disconto 200·60; laura 000·00.

Wiedeń 17 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·79—9·80, na maj-czerwiec 9·48—9·49; żyto na wiosnę 8·12—8·14; kukurudza na maj-czerwiec 4·85—4·87; owies na wiosnę 6·05—6·07; owies na maj-czerwiec 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30; olej rzepakowy 32—33. Tendencya silna. Pogoda piękna.

Budapeszt 17 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 10·55—10·56, na kwiecień 9·94—9·95, na maj 9·68—9·69, na październik 8·64—8·65; żyto namarzec 8·06—8·07; kukurudza na maj 4·57—4·58; owies na marzec 5·74—5·76; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Popyt na pszenicę bez interesu. Tendencya niezmieniona. Pogoda piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	Do Lwowa:
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Peszt, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy. z Orłowa, Peszt) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10,45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·20	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·12	Z Krakowa, (Wiednia Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki Lubaczowa przez Jarosław Jasła Krosna Iwonicza Rymanowa. M. Laborcza. Peszt przez Przemyśl
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa. Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii. Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9.55	—	Z Podwołoczysk (Kijowa. Odessy. Brodów. Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Z Ławocznego (Peszt), Chyrowa i Borysławia
—	12·16	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora. M. Laborcza, Peszt, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5·20	Do Ławocznego Munkacza, Peszt, Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
9·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa. Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa. Stróża przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·25	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·33	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Seppowa, Berh. Radowiec, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
3·00	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4.4[illegible]	Do Jarosławia Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszt)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego Peszt, Chyrowa i Kałusza
—	7,10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
·	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna. Grzymałowa z dworca głównego
·	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

30)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Gouville dostrzegł okno zakratowane, przez które z taką ciekawością a tak bezskutecznie wyglądał.

Na prawo, trochę niżej, ciągnął się parkan od ogrodu hrabiny. Na lewo były pagórki obrosłe chwastem.

Gouville miał przed oczyma, ze strony przeciwnej, ten sam widok, któremu się przypatrywał, rozmawiając z szewcem.

P. d'Ambre po chwili stanął na placyku.

— Jest to — rzekł — jedyne miejsce dla naszych zapasów, naokoło wszędzie grunt falisty, tutaj równy, noga nie będzie się ślizgać po suchej trawie. I cóż panowie na to?

— Miejsce byłoby istotnie wyśmienitem, gdyby nie to, że każdy nas stąd dojrzeć może — odparł Gouville, wskazując na budę Biroulasa.

— Nikt tu nie mieszka — odparł p. d'Ambre. — A z przyległego pałacu, który stoi na znacznie niższym poziomie, nikt nas nie dopatrzy.

— Pałac ten, o ile wiem, należy do p. de Salazie?

— Tak, przybywszy do Paryża, odkupiła go odemnie. Reszta gruntu, aż do ulicy Lauriston, włącznie z tą ruderą, jest moją własnością.

— Dobrze. Lecz z wyższych pięter domów przy ulicy Villejust ktoś ciekawy, mógłby..

— Wszak mam prawo fechtować się na moim własnym gruncie, żadnemu widzowi z poddasza nie przyjdzie zapewne na myśl, że się bijemy na seryo.

— Gdyby jednak pojedynek zakończył się krwi przelewem, możemy być zadenuncyonowani.

— Przykro mi bardzo, moi panowie, ale lepszego placu ofiarować wam nie mogę. Zresztą nie dostrzegam nikogo naokoło.

— Ani ja także, lecz dla większej pewności przyjrzę się przez szkła wychodzącym na ten plac oknom. Podaj mi lornetkę, Mériadecu.

Młody Roscauval wręczył ją przyjacielowi z pewnem zniecierpliwieniem, chciał bowiem jak najprędzej zakończyć sprawę i uważał te ostrożności za zbyteczne.

Gouville kierował kolejno szkła na wszystkie okna, a nawet na sąsiednie dachy.

Ranek był chłodny, okna były zamknięte, w jednem tylko, pod strychem w pałacu hrabiny, dojrzał jakiś czerwony punkcik, który zresztą znikł natychmiast.

Nie chcąc mieć sobie nic do wyrzucenia, zwrócił lornetkę w stronę ulicy Lauriston, lecz oczom jego przedstawiły się same zwaliska i gruzy aż do muru, po za którym znikł był cymbalista owego pamiętnego wieczora.

O jakie czterdzieście kroków od miejsca, gdzie stali, z pomiędzy pagórków, wyzierał dach słomiany, pokrywający jakiś szałas, czy budę.

— Nikogo nie widzę — oświadczył po starannej inspekcyi Gouville — moglibyśmy już zacząć... brakuje tylko drugiego świadka.

— Zaraz go zawołam — odparł p. d'Ambre. — Zanim się rozbierzemy już tu będzie.

Jakób był nadzwyczaj ciekawy owego świadka, którego baron chował na ostatnią chwilę.

Mériadec o nic zgoła się nie troszczył, jeno o jak najszybsze przystąpienie do pojedynku, to też stał już bez surduta, gotów do walki.

Nagle p. d'Ambre wyjął z kieszeni srebrną gwizdawkę i zagwizdał trzy razy, raz po raz.

— Co to znaczy? — pomyślał Gouville, rozglądając się wokoło.

Podobne sygnały słyszał tylko w starych melodramatach w Ambigu, gdy herszt rozbójników zwoływał swą bandę dla zatrzymania dyliżansu.

Ależ przecie rzecz działa się w cywilizowanym Paryżu i baron nie mógł być przywódzcą zbójów.

P. d'Ambre zmiarkował natychmiast wrażenie, jakie gwizdawka uczyniła na młodych ludziach i rzekł ze śmiechem:

— Jest to dawne przyzwyczajenie, nabyte w podróżach po morzu. Gdy nie mam dzwonka pod ręką, gwiżdżę, jak kwatermistrz. Tam, na dalekim wschodzie używają w tym celu „gongu" lecz „gong" nie jest przenośny; z tą gwizdawką nigdy się nie rozstaję.

— Jest to bardzo praktyczne... lecz w tym razie bezskuteczne. Jakoś nikt nie nadchodzi.

— I owszem.. Mój świadek wyłania się już ze swej kryjówki. Spojrzyjcie panowie w górę.

Istotnie, po za rowem, ze słomianej budy wysunęła się głowa w czarnym jedwabnym kapturze.

Twarz przywiodła Jakóbowi na myśl pewne indywiduum, które wraziło mu się dobrze w pamięć, lecz nie wierzył jeszcze świadectwu własnych oczu.

Niebawem cała postać ukazała się z po za rowu.

Tak, niewątpliwie. Był to cymbalista z Esplanady Inwalidów.

— Jest to mój dawny i wierny służący z Saigon, przybyły do Francyi z trupą kochinchińskich aktorów — tłómaczył p. d'Ambre. — Dowiedziawszy się, że jestem w Paryżu, zgłosił się do mnie. Pozwoliłem mu osiąść na mojem terytoryum. Zbudował sobie słomiany szałas, według stylu anamickiego i nocuje po przedstawieniu.

Tajemnica, zaciekawiająca tak bardzo Gouvilla, wyjaśniała się wreszcie. Przekonywał się on raz jeszcze, że hrabina mówi prawdę, gdyż nie ona to, lecz p. d'Ambre dawał schronienie temu potworowi.

Na twarzy Mériadeca widoczne było niezawolenie; Jakób odgadywał jego przyczynę.

Młody Roscauval, sądząc, iż baron stroi sobie z niego żarty, czuł się dotkniętym do żywego.

— Nie miałem wyboru — rzekł w formie tłómaczenia się p. d'Ambre. — Panowie pozostawiliście mi tak mało czasu do należnych przygotowań.

— Mniejsza byłoby o wybór, gdybym umiał mówić po anamicku — zawołał Gouville — lecz jakże się porozumiem z sekundantem?

— Chłopiec ten zna język francuski niegorzej odemnie i od pana. Ukończył kollegium w Saigonie, gdzie dzieci krajowców odbierają staranne wykształcenie. Zresztą mój przygodny sekundant odznacza się niezwykłą inteligencyą. Pomimo maślanej cery, zębów poczernionych i długich paznokci, jest to indywiduum cywilizowane. Przekonacie się panowie.

— Dziwi mnie tembardziej, iż obrał karyerę cymbalisty.

— Och! niema on uprzedzeń, jak wszyscy zresztą jego rodacy. Tym ludziom brak zupełnie woli; idą, gdzie ich los popchnie i znoszą bez szemrania wszelkie przeciwności, tem niemniej mogą wyświadczyć wiele usług Europejczykom, umiejącym spożytkować ich uzdolnienia. Chłopiec ten jest mi oddany ciałem i duszą. Po zamknięciu wystawy, wezmę go może napowrót do siebie.

— I dlaczegoż stoi jak czapla? Skończmy z tem już raz — zawołał z niecierpliwością Mériadec.

— Bardzo chętnie, skoro pan się zgadzasz na mojego sekundanta. Khoa, zbliż się, mój chłopcze.

Kochinchińczyk zbiegł cożywiej z pagórka i stanął przed baronem z głową spuszczoną i skrzyżowanemi na piersiach rękami, w charakterystycznej postawie niewolnika, oczekującego na rozkazy swojego władzcy.

— Mam się bić z jednym z tych panów — rzekł p. d'Ambre po francusku — i przyzywam cię, abyś mi służył za świadka. Czy rozumiesz?

— Tak, panie — odparł Khoa, odpowiadając w tym samym języku i z równie dobrym akcentem. — W Saigonie byłem już raz sekundantem w pojedynku pomiędzy dwoma sierżantami.

— A zatem wiesz, że twoją rzeczą jest patrzeć i milczeć. Ten pan podejmuje się roli sekundanta. Ty jesteś prostym świadkiem.

— Dobrze, panie.

— Jest to kreatura najzupełniej bierna. Takiej nam właśnie było potrzeba — pomyślał Gouville.

P. d'Ambre tymczasem zdjął poranny żakiet.

Mériadec oddawna gotow już był do walki.

Jakób podał im szpady, raz jeszcze ogarnął okiem plac boju i uprzątnął go z kilku pozostałych kamyków, następnie oddalił się na przepisaną odległość i dał hasło.

Baron ze szpadą czy to z kartami w ręku, nie tracił nigdy zimnej krwi.

Mógł był, bez uszczerbku dla siebie, udzielić jej Mériadecowi, który niepomny na rady swego przyjaciela, natarł pierwszy z istną furyą.

Miał on silną pięść i celny rzut oka, lecz Gouville spostrzegł odrazu, iż uczeń kwatermistrza „Hermiony" wyszedł z lichej szkoły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Manecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.